

**SAVOY** Pierwszorzędny hotel w Warszawie, w centrum miasta, urządzone z największym komfortem. Elektryczne oświetlenie. Winda. Przy hotelu wyborowa kuchnia. Ceny umiarkowane. (353)

**PRZEDPŁATA** «Kraju» wynosi kwartalnie w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Królestwie i Cesarstwie rb. 2; zagranicą rb. 2 k. 50. W tym samym stosunku rocznie i półrocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Królestwie i Cesarstwie k. 67. Numer pojedynczy kop. 15. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, Telef. 11-75. Oddział warszawski: Chmielna № 43.

Numer pojedynczy kop. 15.

# KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

**OGŁOSZENIA:** za jednostronny wiersz drobnego pisania (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 50 kop., na ostatniej 30 kop., na innych 18 kop. W działach: **Zasłużony i Zaręczony** 50 kop., **Nekrologia** 50 kop., **Doniesienia** 50 kop., **Nadstawy** (w tekście) 75 kop. Za dołączenie **Aneksów** 30 rb., oprócz opłaty pocztowej. Zmiana adresu 20 kop.

Og. zb. № 1646

Petersburg, 19 czerwca (2 lipca) 1909 r.

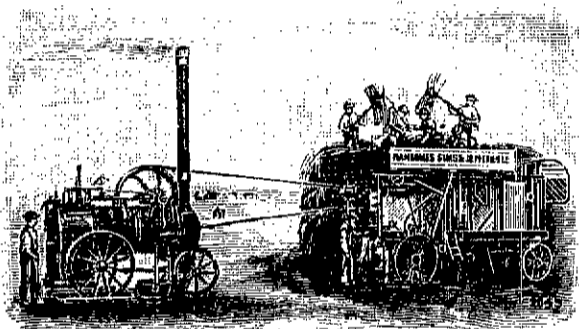
Rok XXVII. № 24

## Lokomobile i Młocarnie Parowe

SLYNNEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI

### RANSOMES, SIMS & JEFFERIES, Ld.

są ciągle niedoścignionym wzorem doskonałości dla wszystkich innych konstruktorów.



Nadzwyczaj solidna budowa z wybornych materiałów stawia maszyny **Ransome'a** na pierwszym miejscu pod względem trwałości i wielkiej wydajności, przy oszczędnym zużyciu opału i łatwej obsłudze.

WIELKI WYBÓR MASZYN GOTOWYCH NA SKŁADZIE POLECA

## ALFRED GRODZKI

33, Senatorska, WARSZAWA.

Szczegółowe katalogi i opisy na żądanie. (3160)

### MAJĄTECZEK

do sprzedania: 3 wiorsty od stacji Jodłówka (Jelówka) kolei Kalkuny-Libawa. Nazwa m. Berghof. Obszaru 50 dz., w tem 10 dz. dobrze zachowanego lasu. Dom mieszkalny drewniany, mocny, 6 pokoi. W sadzie młodym, rodzajem około 300 drzew owocowych. Miejscowość leśna. Cena 10.500 rb. Granice pokazuje dzierżawca Antoni Dogżyn. (3163)

### Na kupno nogi sztucznej

prosi polak, nie posiadający żadnych środków do życia. Potrzeba kilkadziesiąt rubli. Adres: **Józef Kowalski**, Petersburska strona, ulica Korpusnaja № 5, m. 8. Ofiary przyjmuje również Administracja «Kraju».

### Student Uniwersytetu

Dorpackiego, matematyk, przyjmie kondycję. Oferty: Dorpat, Petersburska 9-17. (3157)

### Sprzedaje się dom 2 piętr.

w Połudze z placem 1,631 kw. s. sośnaku za 12, względnie 11 tysięcy rb. Blizsza wiadomość listownie pod adr.: Mikoliszki, p. Gorzdy, g. Kowieńska. Broniszewi. (3153)

### MIEJSCOWOŚĆ LETNICZA

#### RUGIELE - KAROLINOWO

4 wiorsty od Dynaburga, na brzegu Dźwiny, piękna i zdrowa miejscowość, dogodna komunikacja z miastem, **sprzedają się działki ziemi** pod budowę letnisk, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie sadów, ogrodów i t. p. Ceny umiarkowane. Adres: **Dynaburg**, ul. Włodzimierska 4, Geometr **Palecki**. (2618)

## W TERJOKACH

obok kaplicy katolickiej, są do odnalezienia 4 pokoje umeblowane z kuchnią i wszelkimi wygodami. O warunkach dowiedzieć się można na miejscu, w willi p. Ptaszyckiego, przy kaplicy. (3161)

**STUDENT** Inst. Inżyn. Cyw., doświadczony korepetytor, poszukuje kondycji na wieś. Adres (pismienne): Petersburg, Zagorodnyj 15, m. 1. **Dzierżawski**. (3159)

## PEDAGOG

doświadczony prowadzi słabowite i nerwowe dzieci. **Przyjmie posadę** zaraz jako **domowy nauczyciel** na wsi lub w mieście. Oferty: Mińsk gab., Pedagogowi, Kruglij-pieriatok № 3.

### GRONKIEWICZ

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne I-go rzędu z prawem działania na całe Cesarstwo, Królewska № 5, tel. 1758, Warszawa. **Rekomendacje osób wszelkiego rodzaju, różnych branż i stopni:** pracujących na polu Nauki, Wychowania młodzieży, w Handlu, Rolnictwie, Przemysle, wogóle we wszystkich gałęziach pracy, jaka tylko istnieje. Polecamy osoby ze specjalnym wysokim wykształceniem, średnim i fachowców. **Służbę domową, Robotników rolnych, przemysłowych i fabrycznych.** (336)

**ZAKŁAD WODOLECZNICZY**  
**d-ra A. CHRAMCA**  
**w ZAKOPANEM**  
 otwarty cały rok.

Kaple powietrzne, zwykłe, gazowe, etc. Gimnastyka, miesienie, najnowsze przyrządy zangerowskie, etc. Kuchnia wykwinna i zdrowa. Oddzielny stół jaski. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg, kanalizacja, dezynfekcja. Cena od 8 kor. wzyż z całym utrzymaniem. (3131)

### Petersburskie Towarzystwo Ubezpieczeń

Założone w r. 1858.

Przyjmuje ubezpieczenia: na życie, od ognia i od nieszczęśliwych wypadków

**KAPITAŁY TOWARZYSTWA:**

zakładowy 3,000,000 rb., rezerwowy i zapasowy przeszło 17,000,000 rb.

Zarząd: Petersburg, Newski 5, dom wł. Oddział - Newski 66.

Agentury we wszystkich miastach Państwa. (3072)



NAJNOWSZA UDOKONALONA DZIECIĘCA MĄCZKA MLECZNA

### ALPINA

Na każdej puszcze niebieska naklejka i podpis głównego reprezentanta na całą Rosję.

*Aleksander Benyuk*

Petersb., Grochowa № 33. (3055)  
 Sprzedaje się u pp. Sztoll i Szmidt, w Ruskiem Tow. Handlu Towar. Ap., w aptekach i skład. apt.

BERLIN.  
Jedyny  
**HOTEL POLSKI**  
pod firmą  
**Hotel Metropole**

Pod Lipami (Unter den Linden) 20, 2-gi dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2.50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabiska.** (3004)



**ASTHMA i KATARY**  
Leczą się przez użycie  
**CYGARETEK I PROSZKU ESPIC.**  
Duszność, Kaszel,  
Zakatarzenie, Nowotłogie.  
FUMIGATOR do NAKAZANIA PIERSIOWEGO  
jest NAJKUTECZNIEJSZYM ŚRODKIEM do POKONANIA  
Chorób organów oddechowych  
Przyjęty w szpitalach francuskich i zagranicznych.  
We wszystkich znacznych aptekach Francji i zagranicą  
Sprzedają hurtowo w Paryżu: 20, ulica St-Lazare.  
Trzeba wymagać własnoręcznego podpisu na każdej sztuce jak obok  
(2330)

**WSZELKIE OFIARY**

na rzecz ubogich, wspieranych przez  
Tow. św. Wincentego à Paulo, przyjmuje  
Administracja «Kraju».

**Z Tow. św. Wincentego  
à Paulo.**

Osobom, pragnącym założyć gdziekolwiek w Cesarstwie konferencję  
męskiego Towarzystwa św. Wincentego à  
Paulo, a także konferencję Towarzystwa  
Pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo,  
prześliśmy każdego czasu na życzenie  
legalizowane statuty oraz wszelkie infor-  
macje. Prześliśmy także na żądanie nie-  
zbędny dla kierowników «Przewodnik  
Tow. św. Wincentego» i № 1 «Kraju»  
r. b. z artykułem «Tow. św. Wincentego  
à Paulo. Jego założenie, rozwój, ustrój  
i dzieła». Artykuł ten rozważa doniosłą  
działalność społeczną i dobroczynną  
Towarzystwa na polu miłosierdzia chrze-  
ścijańskiego. Pośredniczymy też w pre-  
numeracji dwumiesięcznika «Miłosier-  
dzie Chrześcijańskie», redagowanego zna-  
komicie przez ks. Rzymelkę w Krako-  
wie. Jest to pierwsze i jedyne czasopi-  
smo polskie, poświęcone akcji dobroczy-  
nej w naszym społeczeństwie. Prenume-  
rata roczna 1 rb.

Biura obu Towarzystw św. Wincente-  
go mieszczą się w domu № 11 przy ul.  
I Rota w Petersburgu.

**POTRZEBNA**

umiejętna i zdolna kucharka. Pensja 12  
rb. mies. Zgłaszać się z dobremit swia-  
dectw. i rekom. w sobotę, od 7—9 wiecz.  
Adres: **Petersburskie Tow. ubezp., New-  
ski 5, kuchnia.**

**POLAK**

mlody, żonaty, szuka posady w Peters-  
burgu lub na prowincji: artelszczyka,  
pisarza przy gospodarstwie, dozorcę ro-  
bót i t. p. Wiadomość w Administracji  
«Kraju».

**„SŁOWO“**  
DRUKOWAĆ ZACZNIE W CZERWCU ROKU BIEŻĄCEGO  
**DWIE POWIEŚCI**

W numerze wieczornym głosią powieść Ferrarego „Dla oj-  
czyzny“! («Pour vainere»), rozgrywająca się wśród dramatycz-  
nych epizodów, na polach Mandzurji podczas wojny japońskiej oraz  
pod Cuszumą.

W dodatku porannym nie mniej sensacyjny i niepowszedni utwór  
powieściowy p. t. „Pod błękitną flagą“, obrazujący zarazem  
z plastyka niezrównaną najnowsze zdobycze w dziedzinie aeronautyki.

Prenumeratorowie przybywający od dn. 1 lipca  
**OTRZYMAJĄ POZĄTKI OBU POWIEŚCI BEZPŁATNIE.**

**KAROL TURZAŃSKI.**  
BIURO TECHNICZNO-REPREZENTACYJNE.  
Moskwa, Miasnicka № 3.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajo-  
wych. Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego  
użytku, narzędzia do przędzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe,  
cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkty nafiłane, benzyna.  
Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji,  
nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. Poleca swoje usługi poważnym fa-  
brykom krajowym. (8004)

**TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM NIEZBĘDNY**

przy myciu  
**TWARZY i RĄK**



**BRZOWY BALZAM**  
D-RA. LENGILA w WIEDNIU.

SPRZEDAŻ u TOWARZYSTWA:  
«ST. PETERSBURSKIE TECHNO-CHEMICZNE  
LABORATORJUM.»

dla zachowania białości i  
czystości skóry; ochrania  
od zmarszczek i nadaje  
twarzy wygląd młody i  
świeży; zupełnie nieszko-  
dliwy. Cena flakonu rb. 1  
k. 65; do tego mydło ben-  
zoesowe—35 k. i 50 k. ka-  
wałek. Opo-pomada rb. 1.  
Skład główny w Warsza-  
wie: Nowy-Swiat, 37. (3070)

**WARSZAWSKA SZKOŁA LEKARSKO-DENTYSTYCZNA**  
**A. TROPPIA**

w Warszawie, Marszałkowska 116, róg Złotej.  
Zapis nowowstępujących słuchaczy i słuchaczek już rozpoczęły. Kursy czytane  
przez profesorów Warsz. Ges. Uniwersytetu. Program wysyła się bezpłatnie. (351)

! Popierajcie Przemysł krajowy !



Sprzedają składy apteczne w Rosji  
i Polsce. (347)

Biuro Tow. Pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo otwarte:  
w niedziele 12 1/2- 2 1/2 po połudn., w soboty 5 1/2—7 wieczorem.

W Biurze można dostać adresy osób potrzebujących pracy. Ma-  
my teraz kilka młodych dziewcząt, mogących być użyte, jako pia-  
stunki pokojowe, szwaczki; mogą pracować za opłatą ode dnia.  
Adres Biura: I Rota № 11.

**Ważne dla Chlebobawców!**

Polecenie bezinteresowne nau-  
czycieli, nauczycielek, koropety-  
torów, bon (rocznych i na sezon  
letni), osób do towarzystwa, mat-  
kowania, pielęgnowania chorych  
gospodarzy i gospodyń, techni-  
ków, biuralistów i biuralistek,  
techników, rzenieśników i wo-  
góle ludzi pracy uczciwej, z po-  
ręczeniem za nich. Zgłaszać się  
gubernja Mińska, poczta **Użłany**,  
dominium Zamość. **Aleksander  
Jelski.**

**Ważne dla przedsiębior-  
ców i osób budujących  
prywatnie dojazdowe kol-  
zel., gmachy publiczne  
przemysłowe i t. d.**

Polecam bezinteresownie inży-  
niera, fachowca wytrawnego, rzad-  
kiej zacności i inteligencji rodaka,  
w pełni sił i zapału do pracy—  
z poręczeniem. Zgłaszać się gub.  
Mińska, poczta **Użłany**, dominium  
Zamość. **Aleksander Jelski.**

**RZĄDCY**

(w mniejszym majątku) lub pomocnika  
gospodarczego poszukuje posady od 1  
września. Proponuje nadsyłać: poczta  
Skorodno, gub. Miński, powiat Mozyrski.  
W. ADAMOWICZ. (3177)

PRZEZ RUBLA

Przez rubla, który wszedł w garść po  
nad miarę  
Można za krótką stędić lutek parę...  
-Kolec



(2413)

**BIURO PEDAGOGICZNE**

Warszawa Mazowiecka 3, telef. 42-11.

**„ZAŁĘSKI“**

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony,  
nienki, angielki.  
Sprowadza francuzki z własnego biura  
w Paryżu. (3123)

**NAUCZYCIELKA POLKA,**

z dypl., maj. przy sobie 6 let. siostry-  
posz. na wyjazd posady naucz. lub bony.  
odległość nie ma znaczenia. Zwrac. list.:  
Moskwa, Twerski bulw., d. Niżeg.-Samar.  
Banku, p. Parczewskiemu, dla M.S. (3180)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. ADMINISTRACJA od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-76. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1646

Petersburg, 19 czerwca (2 lipca) 1909 r.

Rok XXVII № 24

## Do naszych Czytelników

Okoliczności niezależne od redakcji zmuszają nas do zawieszenia na czas pewien naszego wydawnictwa z ostatnim numerem czerwcowym. Szczegółowsze wyjaśnienia rozeszliśmy naszym prenumeratom w przyszłym tygodniu.

Redakcja „Kraju”

### ADRES

W chwili, gdy «Now. Wr.» ogłosiło przemówienie archireja wileńskiego Nikandra na posłuchaniu, którego Najjaśniejszy Pan raczył udzielić zorganizowanej przez pewne koła rosyjskie w prowincjach zachodnich deputacji — powstała wśród członków Rady Państwa, obranych przez ziemian tych prowincyj, myśl uroczystego protestu przeciwko zarzutom nielojalności i wrogich dla państwa usposobień, czynionym wobec Monarchy nie tylko im, ale i ludności polskiej kraju. Niepodobna było istotnie pozostawić bez odpowiedzi tych zarzutów, zrodzonych z zaślepienia nacjonalistycznego, a zyskujących posłuch szerszych warstw społeczeństwa rosyjskiego i jego przedstawicieli w Izbach. Samo ogłoszenie przemówienia arch. Nikandra miało na celu wywarcie pożądanego dla nacjonalistów wpływu na Izby ustawodawcze właśnie w przededniu rozważania wniosku o wyborach do Rady Państwa w prow. zachodnich.

Koło członków tej Izby ze wspomnianych prowincyj miało pierwotnie zamiar prosić o posłuchanie, na którym mogłoby wyrazić Najjaśniejszemu Panu swoje uczucia wiernopoddańcze i zaprzeczyć zarzutom deputacji, której przewodniczył arch. Nikander. Gdy to wszakże okazało się już niemożliwym z powodu wycieczki Monarchy na morze, wizyty ces. Wilhelma i innych, uchwalono uciec się do przesłania Najjaśniejszemu Panu pisma następującego:

*Wasza Cesarska Mości, Najmiłociwszy Panie!*

Wszedłszy przed trzema laty do Rady Państwa z wyboru ziemian gubernij zachodnich, oczekiwaliśmy kresu naszych mandatów ze spokojnym sumieniem, w przeświadczeniu, żeśmy w miarę naszych sił i uzdolnień usiłowali spełniać nasze obowiązki, zgodnie ze złożoną Waszej Cesarskiej Mości przysięgą, mając stale na celu dobro i pożytek państwa.

Niedawno wszakże dowiedzieliśmy się z prasy, że grono osób, przybyłych z gubernij zachodnich, oświadczyło Waszej Cesarskiej Mości, jakoby ziemianom polskim tego kraju drogie, ważne i sercu bliskie są nie tyle wielkość i potęga państwa, co jego niemoc i rozkład.

Po chwilach gorzkich rozmyślań, idąc za nieodpartym popędem, ośmieliliśmy się powziąć myśl uproszenia Najmiłociwszego zezwolenia na złożenie osobiście u stóp Waszej Cesarskiej Mości naszych uczuć wiernopoddańczych narówni z innymi poddanymi, którzy dostąpili szczęścia usłyszenia z ust Waszej Cesarskiej Mości słów łaski i po-krzepienia.

Troska o pomyślność państwa skłoniła Waszą Cesarską Mość do przedsięwzięcia podróży morskiej. Wobec niemożliwości liczenia na ziszczenie się naszych nadziei przed zamknięciem sesji Rady Państwa, ośmielamy się uciec do pisemnego z Tobą, Najjaśniejszy Panie, obcowania.

Mądre wskazówki Waszej Cesarskiej Mości dały wszystkim podda-

nym, bez różnicy wyznania i narodowości, możność wspólnej pracy pokojowej dla dobra ogólnego, na chwałę Twego, Najjaśniejszy Panie, panowania.

Nie w oskarżeniach więc i wyrzekaniach, ale w sumiennym korzystaniu z Najwyżej nadanych nam łask upatrujemy rękojmię szczęścia kraju rodzinnego. Dlatego nie skarżymy się i o nic nie prosimy, a pełni ufności w sprawiedliwość Naszego Monarchy, składamy u stóp Twego, Najjaśniejszy Panie, tronu, nasz żal i ośmielamy się wyrazić Waszej Cesarskiej Mości, że uczynione nam ciężkie i niesłuszne zarzuty do głębi nas obrażają, że jesteśmy i będziemy wierni tronowi i Państwu.

Na pismo powyższe minister Dworu przesłał na ręce K. hr. Orłowskiego telegram następujący:

«Najjaśniejszy Pan, po odczytaniu złożonego przezemnie Jego Cesarskiej Mości adresu członków Rady Państwa z wyboru gubernij zachodnich, rozkazał mi powiadomić pana, dla udzielenia tego wszystkim podpisanym na adresie, że Najjaśniejszy Pan nigdy nie wątpił o ich uczuciach wiernopoddańczych».

Minister Dworu Cesarskiego  
baron Fredericksz

### Z BIEGIEM DNI

... Zaraz na pierwszym posiedzeniu komisji mieszanej rosyjsko-finiandzkiej do opracowania wniosku w sprawie sposobu wydawania «ustaw ogólnopaństwowego znaczenia, dotyczących się Finlandji», zaznaczyła się zasadnicza różnica zdań pomiędzy delegatami stron interesowanych: Finlandczycy, stojąc na gruncie ustaw zasadniczych W. Księstwa, twierdzą, że z wyjątkiem stosunków zagranicznych politycznych oraz następstwa tronu, które to sprawy należą wyłącznie do kompetencji państwa zwierzchniczego, wszystkie inne sprawy ustawodawcze, o ile tyczą się Finlandji, powinny być rozstrzygane w drodze zwyczajnej, mianowicie w drodze rozważenia przez Sejm finlandzki. Rosjanie, należący do obozu, nie uznającego autonomji politycznej W. Księstwa, są zdania, że Finlan-

dja korzystać winna jedynie z samorządu prowincjonalnego, i że instytucje ustawodawcze rosyjskie rozstrzygać mają o wszystkim, nawet o zakresie tego samorządu, nie pytając o uchwały Sejmu finlandzkiego. Do obozu wspomnianego należy większość rosyjskich członków komisji, a przeto ujawnienie zasadniczej sprzeczności poglądów musiało niechybnie nastąpić zaraz na początku obrad, zwłaszcza, że zgóry zakreślony ich program przesądza niejako drogę rozwiązania sprawy.

Otwierając posiedzenia komisji p. Charitonow przypomniał, że już w r. 1899 manifest 3 lutego ogłosił przepisy o rozważaniu i ogłaszaniu ustaw, wydawanych dla imperjum łącznie z W. Księstwem Finlandzkim. W r. następnym utworzono komisję pod przewodnictwem prof. Tagancewa, która rozważyć miała sprawę zakreślenia granic pomiędzy ustawodawstwem Cesarstwa i W. Księstwa. Prace komisji przerwał r. 1905 manifest 22 października 1905, który zniósł przepisy 1899 roku. Wszakże przedtem w manifestcie 6 sierpnia o utworzeniu Dumy państwowej była wzmianka o udziale finlandczyków w tej instytucji. Natomiast w manifestcie 20 lutego 1906 roku zamiast tej wzmianki znalazła się inna, że co do rozważania ustaw wspólnych dla cesarstwa i W. Księstwa będą udzielone wskazówki. Program przeto prac komisji obecnie zwołanej sprowadza się do ułożenia wniosku o przepisach, które mają zastąpić przepisy 1899 roku.

W imieniu finlandzkich członków komisji zabrał potem głos biskup Johanssen. Zaznaczył na początku, że członkowie finlandzcy przystępują do pracy w przypuszczeniu, że sprawa rozwiązana będzie w drodze, wskazanej przez finlandzkie ustawy zasadnicze, i że Najjaśniejszy Pan, Który tyle uczynił dla pokoju powszechnego, nie może pragnąć, by pomiędzy narodami, podległymi Jego berłu, zapanowała niezgoda. Narody chrześcijańskie wierzą, iż Bóg wszechmocny i miłosierny osłania ład wszechświatowy i że na tym łądzie opierają się sprawiedliwość, dobro i prawda. Narody, posłuszne temu łaadowi, osiągnęły najwyższe w dziejach stanowisko, te zaś, które mu przeczyły, upadały i ginęły. Można przeczyć łaadowi wspomnianemu albo przez podeptanie cudzego prawa, albo przez nieposzanowanie dla własnego. Po Ewangelji najdroższym skarbem Finlandji jest nadana jej uroczyste konstytucja. Jest ona darem Opatrzności dla narodu, który wyrzec się jej nie może, ponieważ od jej zachowania zależy moż-

liwość spełniania przez naród swoich narodowo-cywilizacyjnych obowiązków.

Na to p. Deitrich odparł, że stanowisko rosyjskie jest całkiem odmienne, że Finlandja ma tylko samorząd prowincjonalny, że mowy być nie może o przekazaniu sprawy Sejmowi finlandzkiemu i że finlandzcy powinni odczuwać się przede wszystkim obywatelami wielkiego mocarstwa, pod którego osłoną ich kraj osiągnął pomyślność i postęp kulturalny.

Postanowiono więcej już nie rozmawiać, a tylko pisać do siebie wzajemnie, poczem odroczone posiedzenia do 1 września. I wyszły obie strony z sali w smutnym przeświadczeniu, że porozumienie osiągnąć się nie da, że drogi są rozbieżne i różne, jak różne są pojęcia prawa i siły, gdy ta druga nie staje w obronie pierwszego, co, mówiąc nawiasem, zdarza się na świecie dość rzadko...

\* \* \*

... «Rossija» ma wspaniały system polemizowania. Uderza oto na publicystów, którzy w swoich «wyzwoleniowych dzienniczkach» odważają się krytykować istniejącą szkołę, doradzać tę czy ową jej reformę. — Co wy tam popłacie! — woła dziennik niemal urzędowy: wszak istnieje ministerstwo oświaty, a w niem ludzie, którzy poświęcili życie sprawom szkolnym i stokroć lepiej od was wiedzą, czego szkole potrzeba, o tem zaś, co przebakujecie, słyszeli oddawna, znają to na wylot i nauk od was nie potrzebują... Znamienny to rodzaj polemiki, świadczy bowiem niedwuznacznie, że biurokracja, przekonana o swojej wszechwiedzy i wszechpotędze, drwi sobie z opinii publicznej. Zaprzeczyć nie można, że wśród biurokracji znaleźć można jednostki nader wykształcone, że istotnie w kancelariach zogniskowały się w Rosji wiedza i praca społeczna, że to wszystko byłoby bardzo piękne, gdyby nie tkwiła w istocie biurokracji bezsilność twórcza. Cokolwiekby jej dano, że wszystkiego uczynić zdolna coś bezbarwnego, bezpłciowego, bezkształtnego, niezdolnego do życia i do rozwoju. Wiara w siebie, jako w całokształtny system, zabiła w biurokracji wiarę w czyn, w energję, w samodzielność jednostek — rozplynęły się one w całości, przystosowały się do poziomu ogólnego. Nie mogą i już nawet nie chcą go przerastać. Dużo umieją, dużo myślą, ale wątpią o wszystkim i w nic nie wierzą. Pragną częstokroć dobra, ale czynią zło mimowoli, niejako z natury

rzeczy. Była chwila, kiedy zwątpili o swoim systemie, ale trwała krótko, i dziś znów panoszyć się zdaje ten zachwiany system, prowadząc wszystko do rozkładu i upadku. Jakieś technienie grobowe przenika nasze smutne czasy. Nie szybują w podniebiach umysły, nie uderzają dzielnie serca. Martwota szerzy się dookoła, a są tacy, którym się zdaje, że w niej leży zbawienie...

Czeska Rada narodowa uznała za konieczne zorganizowanie wycieczki do Krakowa, Częstochowy i Warszawy, niezależnie od nieporozumień politycznych. Wycieczka winna dowieść, że czesi zamierzają iść konsekwentnie ku zbliżeniu gospodarczemu i kulturalnemu narodów słowiańskich, zgodnie z uchwałami zjazdu praskiego. W tym celu wycieczka nosić będzie charakter uroczysty, z udziałem przedstawicieli narodu, miast i korporacji. Wycieczka ma być odpowiedzią na liczne deputacje polskie, przybyłe do Pragi w 1908 r. i świadectwem gotowości Czechów do poparcia Polaków w ich dążeniu do emancypacji ekonomicznej. Kramarz zapowiedział udział 530 osób z Pragi.

## Wizyta Cesarska w Sztokholmie

Dzień przybycia rosyjskiej Pary Cesarskiej do Sztokholmu był pierwszym prawdziwie słonecznym i ciepłym dniem tego, dotychczas tak opóźnionego, lata szwedzkiego. To też wjazd do portu między cudnemi z natury wyspami «Skärgård'u» (czytaj: «Szergord») sztokholmskiego przedstawiał się wspaniale wśród pięknej zieleni letniej, wśród woni kwiatów i błękitu wód... Piękna pogoda i dzień przedświąteczny, — była to bowiem sobota, kiedy zakłady wszelkiego rodzaju już o południu zwykły kończyć robotę, aby pracownikom umożliwić rychlejszy wyjazd za granice miasta — wywabiła tłumy ludu na ulice miasta, a liczne statki, po większej części żaglowe, należące do różnych klubów żeglarskich, wyruszyły na spotkanie eskadry rosyjskiej.

Samo miasto też ozdobiło się na przyjęcie Najdostojniejszych Gości w niezliczone chorągwie o barwach szwedzkich i rosyjskich. Na przystani przed pałacem królewskim wznosiła się brama tryumfalna w stylu bizantyjskim. Zatoka portowa, już sama przez się przedstawiająca jedno z najpiękniejszych widowisk na świecie, jeszcze bardziej wydawała się czarująca w blasku czerwcowego słońca i w otoczeniu pałaców, zielonych parków i lśniących chorągwi.

Cała dywizja floty szwedzkiej, należąca do stacji morskiej Sztok-

holmu, strzegła wjazdu eskadry rosyjskiej od samego krańca «Skär-gärdu» aż do portu. Król Gustaw w połowie drogi na statku «Drott» wyjechał na spotkanie Najjaśniejszych Państwa, około zaś 3-ej po południu «Sztandart» zawinął do portu sztokholmskiego. W czółnie królewskim «Vasaorden» Najdostojniejsi Goście ze «Sztandartu» udali się do przystani «Logården», gdzie ich przyjmował król Gustaw z całą rodziną królewską, a prezes miasta Stokholmu powitał krótką mową. Między szpalerem wojska udano się, po krótkiej przerwie powitalnej, do pałacu, gdzie o 4-ej po południu w kółku rodzinnem było «five o'clock tea». Chór śpiewaków w sali pałacowej wykonywał śpiewy narodowe szwedzkie.

O 7-ej Najjaśniejszy Pan udzielił przyjęcia dyplomatom zagranicznym, między innymi ministrowi austro-węgierskiemu d-rowsi Dumba, w obecności hr. Izwołskiego.

Wieczorem w sali królewskiej był wielki obiad dla Gości Cesarskich, w którym uczestniczyło około 250 osób. Król Gustaw wznosił toast, na który Najjaśniejszy Pan odpowiedział mową krótką, ale treściwą, której serdecznie przyjazny ton dzienniki tutejsze z uznaniem zaznaczają. Już około 10-ej Najjaśniejsi Państwo udali się z powrotem na pokład «Sztandartu», gdzie noc spędzili.

Dzisiaj w południe Najjaśniejszy Pan z Najdostojniejszą Rodziną wraz z eskadrą rosyjską opuścił Stokholm, udając się do zamku królewskiego «Tullgarn» nad morzem, gdzie parę dni ma pozostać.

Chociaż krótko trwała wizyta Cesarska, opinia oświecona w Szwecji przypisuje jej wielkie znaczenie i spodziewa się z niej ważnych dla kraju korzyści. Szwecja wytknęła sobie cel we wszystkich kwestjach europejskich politykę najzupełniejszej neutralności i utrzymanie jak najprzyjaźniejszych stosunków ze swymi sąsiadami. Stosunki z Niemcami oddawna są dobre a nawet serdeczne (niektórzy nawet uważają, że zanadto serdeczne). Z Anglią dynastję królewską łączą związki małżeńskie i przysłała królową Szwecji, żoną następcy tronu, jest księżniczka Connaught i wnuczka króla Edwarda. Małżeństwo drugiego syna króla Gustawa, Wilhelma z w. ks. Marją Pawłówną, nareszcie, nawiązało serdeczne stosunki z Rodziną Cesarską rosyjską i rokowania o sprawę Baltyku w przeszłym roku udowodniły pokojowe i neutralne usposobienie polityki szwedzkiej. Wizytę Cesarską w Stokholmie zatem uwa-

żać można za wyraz zacieśnienia węzłów sympatji i przyjaźni osobistych między domami panującymi dwóch krajów.

Zarazem w Szwecji coraz bardziej starają się o wzmocnienie i wzbogacenie stosunków, tak myśli, jak pracy materialnej, przemysłu i handlu z Rosją, i mogą się szwedzi szczycić, że mimo wszelkich braków, lepiej dziś znają Rosję, jej literaturę, stan ekonomiczny i stosunki, niż rosjanie Szwecję i szwedów. Praca nad zbliżeniem się dwóch narodów na polu pracy pokojowej zatem dalej się prowadzi. Jednym z jej ogniw będzie wizyta dziś przybyłych do Stokholmu dziennikarzy prowincyj bałtyckich, na których czele stoją rz. radca tajny Mik. Opritz i szef agencji telegraficznej petersburskiej, dr. Eug. Wagenheim, których podejmuje klub dziennikarzy szwedzkich.

Pomian

Sztokholm, 27 czerwca

### Jubileusz ks. biskupa Kazimierza Ruszkiewicza

+ Świat katolicki Warszawy, a z nią całej archidiecezji i kraju — pisze «Dz. Powszechny» cześć jednego z kapłanów, z którym historia Kościoła w kraju naszym ściśle jest zespolona; kapłana, który przed wielu laty stanął na świeczniku jako wzór i przewodnik tych, którzy mają być «solą ziemi»; kapłana wreszcie, który wychował całe pokolenia duszpasterzy, zdobywając sobie miłość nie tylko wśród nich, ale wśród całego społeczeństwa.

Ks. biskup Kazimierz Ruszkiewicz urodził się w Dziedziłowie, pow. marjampolskiego, 5 stycznia 1836 r. Po wyjściu z gimnazjum w Marjampolu uczęszczał do seminarjum w Sejnach (4 lata), poczem przeniósł się do Akademii warszawskiej (3 lata). Na kapłana namaszczony został przez biskupa żmudzkiego Wołonczewskiego w Worniach w roku 1859. Po otrzymaniu święceń młody kapłan rozpoczął pracę w diecezji sejneńskiej, skąd po paru latach, w lipcu 1862 r., przybył do Warszawy. Tu powierzono mu pracę w konsystorzu, lecz już w październiku ówczesny arcybiskup warszawski Feliński wybrał ks. Ruszkiewicza i wraz z kilkoma zdolniejszymi kapłanami wysłał do Rzymu, gdzie jubilat otrzymał tytuł doktora św. Teologii. W grudniu 1864 r. powrócił ks. Ruszkiewicz do Warszawy i mianowany został wikariuszem parafii św. Aleksandra, a niebawem powołano jubilata na stanowisko wice-regensa seminarjum. Wybitne zdolności ks. R. sprawiły, że po śmierci ks. Sławianowskiego, obowiązki regensa powierzono ks. Ruszkiewiczowi. Blisko przez lat 18 stał jubilat na czele metropolitalnej uczelni duchownej, a jaką tam była działalność jego, dość spytać jego uczniów. W r. 1883 ks. R. został członkiem kapituły metropolitalnej. W tymże

roku otrzymał godność biskupa-nominata *in partibus infidelium*. W r. 1884 odbyła się uroczysta konsekracja ks. biskupa Ruszkiewicza. Odtąd czcigodny jubilat objął pomoc w rządach archidiecezją warszawską, a zarazem został proboszczem parafii św. Krzyża.

Celem urzędzenia obchodu uroczystości jubileuszowej utworzył się komitet, złożony z duchowieństwa i obywateli, którzy zajęli się też zebraniem funduszu na dar dla czcigodnego jubilata. Na czele komitetu stanęli: ks. prałat Brzeziewicz, ks. kanonik Chelmiecki, dr. Julian Kosiński i Ksawerowa hr. Branicka.

O godz. 9 rano w kościele św. Krzyża zgromadziło się około 200 osób duchowieństwa. Mszę jubileuszową odprawił J. E. ks. biskup Ruszkiewicz przy asyście, tworzonej przez ks. prałata Łyszkowskiego, jako archidjakona; ks. kanonika Sędziakowskiego, jako djakona; ks. Kalickiego, jako subdjakona, — kss. Rembélińskiego, Gniazdowskiego, Szcześniaka, Michalskiego, Karpińskiego, Szmidla, Czajkowskiego, Żydanowicza, Tacikowskiego, Dmochowskiego, Kukalskiego, Pogorzelskiego, Jaźwińskiego, Puchalskiego, Niedzielskiego. Ceremoniarzami byli: kss. Tauer, Ciepłiński, Józwik, Paciorkowski, Hibner, Walichnowski, Toporski i Maliszewski. Głównym mistrzem ceremonii był ks. kan. St. Gall, wice-regens seminarjum warszawskiego.

Na tronie po lewej stronie zasiadł czcigodny jubilat, po prawej zaś w osobnej stalli J. E. biskup kujawsko-kaliski, ks. Stanisław Żdzitowiecki, obok J. E. administrator diecezji sejneńskiej ks. Antonowicz.

W stallach po obu stronach zasiedli członkowie kapituły warszawskiej, kapituły łowickiej, prałaci papiescy; dalej kanonicy i wielu proboszczów i wikariuszów. Podczas sumy świetne kazanie wygłosił ks. kan. Chelmiecki. Po zakończeniu mszy św. biskup-jubilat zasiadł na tronie.

Wówczas podszedł do tronu i przemówił J. E. ks. biskup Żdzitowiecki, jako b. uczeń czcigodnego jubilata, poczem ks. prałat Dudrewicz, proboszcz praski, odeczytał adres komitetu jubileuszowego, treści następującej:

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Pastorzul Bóg dobrotliwy pozwolił ci doczekać chwili, kiedy duchowieństwo archidiecezji warszawskiej i liczne wiernych rzesze spieszą do twych stóp, aby złożyć hołd twojej 50-cioletniej pracy kapłańskiej i 25-cioletniej biskupiej. Ogarniając wzrokiem ten długi okres działalności twojej, stwierdzić musimy, iż spełniłość wiernie przykazanie, wyrażone przez Apostoła narodów: «pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami» (Dzieje Ap. 20, 28). Czegokolwiek tknęła się ręka twoja, nabierało wnet znamienia sprawy Bożej. Czy to, gdy jako wychowawca młodych lewitów ojcowskim sercem i mądrością doświadczonego męża torowałeś im drogę do spełnienia posłannictwa kapłańskiego, czy to sam, jako kapłan, świeciłeś kryształowym przykładem głębokiej pobożności, cnoty nieskalanej, cichego miłosierdzia, pokory rozbijającej, wiary niezłomnej i pracy niezmordowanej, czy to jako kierownik dusz zdoby-

waleś serca dla nieba, czy to jako uczony rozpromieniałeś umysły umiłowaniami wiedzy czystej, nieskażonej duchem buntu przeciwko Bogu i Jego Kościołowi, czy to, jako biskup, kroczyłeś śladem dobrego pasterza, «który zna owce swoje i one go znają», a nietylko nie opuszczałeś ich w ciężkiej doli, lecz krzepiłeś ducha, podnosiłeś serca, spieszyłeś z odsieczą na zagrożone posterunki, sam nieustraszenie broniłeś ich duchowego dobytku—słowem, wszędzie i we wszystkim byłeś sprawcą Tego, który rzekł: «Ufajcie; jamci jest; nie lękajcie się» (Mar. 6, 50).

A nadto jeszcze byłeś wiernym synem naszej ojczyzny, byłeś polskim kapłanem, polskim biskupem! Odczuwałeś tedy gorąco potrzeby swego narodu, jego nadzieje i bóle, działałeś w nim i z nim! Nie było niemal dobrej sprawy, na którejbyś czele nie stanął, lub nie jął się pluga, orzącego zakrzepłą glebę. Czy to, gdy chodziło o uczczenie mężów zasłużonych krajowi, czy to, gdy dla sprawy wychowania młodych pokoleń zaświtała jaśniejsza zorza, czy to gdy budziła się troska o upośledzonych i znękanych pracą, czy to, gdy przeciwdziałać wypadło niszczycielskiej robocie, targającej wielkimi węzły między Kościołem a narodem, czy to, gdy ożywiało się samopoczucie katolickiej i narodowej łączności—wszędzie i we wszystkim nietylko błogosławiła twa pasterska ręka, ale nie skąpiłeś też własnego trudu i poświęcenia.

Więc też dzisiaj chylimy się do twoich kolan, w głębi serca wołając: cześć ci, najdostojniejszy pasterzu jubilate! Bądź długie jeszcze lata naszym pośrednikiem między ziemią a niebem, krzep słowem, czynem i przykładem walejącego w nas ducha, rozpalaj pochodnię wiary, nadziei i miłości, rozpraszań kłębiące się chmury złego, a prowadź nas ku słońcu prawdy i sprawiedliwości!

Po nabożeństwie delegacja obywatelska z prof. d-rzem Julianem Kosińskim na czele udała się do prywatnego mieszkania Jego Ekscelencji, gdzie ks. prałat Dudrewicz wręczył Dostojnemu Jubilatowi księgę pamiątkową z adresem obywateli, oraz dar jubileuszowy, zebrany przez komitet obywatelski drogą dobrowolnych składek, w sumie przeszło 6 tys. rb.

Pierwszy przemówił p. Franciszek Nowodworski, zaznaczając, obok wielu innych zalet i cnót jubilata, głęboką jego miłość Ojczyzny i zasługi społeczne, prosząc w zakończeniu, aby z darem jubileuszowym, jakiegokolwiek nada mu przeznaczenie, złączył dla pamięci potomnych swoje imię.

Następnie prezes Tow. dobroczynności p. Edward Czajkowski, odczytał adres tego Towarzystwa.

W odpowiedzi na te przemówienia ks. biskup Ruszkiewicz, głęboko wzruszony, zaznaczył z całą właściwą mu skromnością, że nie widzi w sobie zasług, które ludzie w życiu jego upatrują, że nigdy nie szukał w życiu dostojności i odznaczeń, którymi go obdarzono, ale zgadza się z wola Opatrzności, która mu ten jasny dzień w życiu zgotowała i z wdzięcznym sercem przyjmuje życzenia i oznaki uznania, dar zaś jubileuszowy prze-

znacza na stypendjum na wyższe studia dla młodego kapłana polskiego.

Przemówił potem delegat Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich w następujące słowa:

Najdostojniejszy Pasterzu! Dziś, w uroczystym dniu podwójnego jubileuszu, srebrnych godów ze stolicą Biskupią i złotych z Ołtarzem, kiedy tysiące wiernych zasyła modły gorące do Pana Zastępów na intencję Waszej Ekscelencji i składa najserdeczniejsze życzenia—stajemy również i my, robotnicy, przedstawiciele Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich, aby wdzięcznym sercem złożyć wyrazy czci najgłębszej. Stowarzyszenie nasze wiele zawdzięcza ojcowskiej opiece Waszej Ekscelencji, to też hołd i życzenia, jakie dzisiaj przynosimy, łączą się z najgorętszą wdzięcznością za to orędowanie naszej zbożnej pracy, jakie nas wielokrotnie w ciężkich chwilach przed złością niechętnych obroniło.

Do tej chwili — tuszymy sobie — nie zawiodłeś się na nas, Najdostojniejszy Pasterzu, i da Bóg, nigdy się nie zawiedziesz, gdyż zawsze stać będziemy mężnie i silnie na fundamencie naszej wiary katolickiej, a drogowskazem naszej pracy będą dla nas listy pasterskie tak niezapomnianego papieża robotników, Leona XIII, jak i Piusa X.

Z spełnioną wdzięcznością serca, z całej duszy wołamy też dzisiaj:

«Żyj nam, Pasterzu, długo w pełni zdrowia i niesłabnącej świeżości ducha, bądź miłościwie nadal naszą dźwignią i opieką w niedolach i rozterkach życiowych, sądz sprawiedliwie i steruj szczęśliwie długie, jak najdłuższe lata nawą Kościoła w Polsce na chwałę Bogu i pożytek Ojczyźnie!»

## Rosyjska wycieczka w Krakowie

✧ W podróży po Europie słowiańskiej przybyła do Krakowa wycieczka studentów wyższych zakładów naukowych w Petersburgu. Wycieczkę przewodniczył profesor Al. Pogodin. Na przyjęcie gości pośpieszyła na dworzec kolejowy młodzież akademicka z prof. Zdziechowskim na czele; przybył również reprezentant Związku turystycznego, p. Rosner, oraz liczna publiczność. O godz. 10 wieczorem zajechał na dworzec pośpieszny pociąg ze Lwowa, wiozący uczestników wycieczki. Nastąpiły serdeczne powitania. Rozmawiano wyłącznie w języku polskim, którym włada poprawnie prof. Pogodin, a także kilku innych uczestników wycieczki. Zmęczeni trudami podróży, udali się goście rosyjscy na spoczynek, po którym nazajutrz przez cały dzień zwiedzali zabytki Krakowa.

W wycieczce, składającej się z 18 osób, bierze udział 8 pań, słuchaczek uniwersytetu w Petersburgu. Między studentami znajdują się dwaj polacy, pp. Wolski i Grzybowski.

Nazajutrz po śniadaniu wyruszyła wycieczka, pod przewodnictwem sekretarza krajowego Związku turystycznego, p. Rosnera, na Wawel, gdzie oglądano pałac królewski w toku restauracji. Z Wawelu, ulicą Kanoniczną, mieszcząca wiele domów stylowych, zabytków odległej prze-

szłości Krakowa, udali się goście rosyjscy do kościoła, Panny Marij, gdzie otworzono dla nich wielki ołtarz, arcydzieło Stwosza.

Po zwiedzeniu kościoła Marjackiego i św. Barbary, oglądano Sukiennice i pamiątkowy kamień przysięgi Kościuszki. Następnie zwiedziła wycieczka bibliotekę jagiellońską oraz Muzeum Czartoryskich, gdzie wyjaśnień udzielał gościom prof. Sokołowski. Z Muzeum Czartoryskich udali się wycieczkowcy do Muzeum Narodowego, gdzie oprowadzał ich i informował kustosz Muzeum Narodowego, dr. Pagaczewski. O godz. 1 w południe przybyła wycieczka do gmachu uniwersytetu jagiellońskiego, gdzie powitał ją rektor prof. dr. Fierich, poczem, po zwiedzeniu «Collegium novum», udali się goście na obiad.

Po południu zwiedzali katedrę wawelską i skarbiec pod przewodnictwem prof. d-ra Jerzego hr. Mycielskiego. Wieczorem, o godz. 8, odbył się w sali starego teatru bankiet na cześć przybyłych gości.

## Z NAD NIEMNA, 13 czerwca

[Tow. wzajemności słowiańskiej].

«Gon. Wil.» rozważa sprawę założenia w Wilnie filji «Tow. wzajemności słowiańskiej». Zdawałoby się, że Wilno jest miastem, gdzie rosjanie najmniej myślą o wzajemności polsko-rosyjskiej, natomiast tu właśnie kuja się coraz nowe sprężyny ku zwiększaniu ucisku i rozdmuchiowaniu nienawiści plemiennej. A jednak p. Kon, urzędnik kancelarii jen.-gubernatora, uporeczywie dążący do założenia w Wilnie «klubu słowiańskiego», gdy się przekonał, że myśl jego co do klubu nie da się urzeczywistnić, zabrał się do zabiegów o zaszczerpienie w Wilnie oddziału Towarzystwa wzajemności słowiańskiej.

Kto ma wypełnić kadry tej filji? Jedyny tutejszy żywioł rosyjski — urzędnicy, słuchają rozkazów z góry i podług tej dyrektywy w chwili obecnej są usposobieni nie do wspólnej z polakami pracy kulturalnej, lecz do wypłenicenia wszystkiego, co polskie. Duchowieństwo prawosławne? Mamy oto takie fakty. Przy spotkaniu na rogatkach Wilna kilkudziesięciu chłopów, których przywieziono do miasta, jeden wyższy duchowny, przemawiając do nich, miotał na polaków i katolicyzm obelgi, przechodzące wszelką miarę. Również wileński archirej Nikander, zwiedzając eparchję, zawitał niedawno do Szawel, gdzie duchowny Szyrynski spotkał go w cerkwi przemową, w której wskazywał, że prawosławni jego parafii żyją z «inowiercami» w zgodzie i żadnych starć między nimi niema. Archirej w odpowiedzi wyraził radę, by prawosławni nie zachodzili z inowiercami w przyjaźni zbyt daleko, by pamiętali, że są «panami» kraju, by nie dawali żadnej folgi inowiercom.

Jeżeli takim językiem przemawiają mężowie, powołani do szerzenia pokoju i miłości, to trudno się spodziewać, aby z tego środowiska dało się zwerbować partyzantów idei braterstwa słowiańskiego. Na polaków liczyć chyba nie można. Polacy nie widzą żadnej «wza-

jemności» w zakusach tepicielskich, przeciwko nim skierowanych. Przystąpił natomiast do «wzajemności» p. Sołowiewicz w imieniu ludu białoruskiego. Lud białoruski, ma się rozumieć, nie upoważnił p. Sołowiewicza do niczego i fizjognomja narodowościowa samego p. S. niewyraźnie się jakoś rysuje. Co prawda założył był «Tow. białoruskie» i pismo, zatytułowane «Bieloruskaja Żizń», ale i jedno i drugie przejęte na wskroś kulturą rosyjską i mające się posługiwać językiem rosyjskim. Właściwie białoruskiego tam nie było oprócz tytułu, zamknięcie zaś przez administrację obu tych organów było raczej karą za niegrzeczne potraktowanie żywiołu urzędniczego. Przypuszczać można, że p. S. występuje jako białorusin, apostołujący kulturę rosyjską, mniej więcej w tym samym kierunku co i p. Kowaluk, tylko nie tak otwarcie. Otóż p. S. pojechał do Petersburga dla konferowania z hr. Bobrinskim, jak należy prowadzić politykę rosyjską wobec białorusinów, a zarazem zakomunikował o stronieniu polaków od «wzajemności». Hr. B. radzi polakom nie uchylać się od T-wa przedewszystkiem ze względu na to, że kółko powinno i może zająć się ziemstwami, które rząd już postanowił wprowadzić na Litwie i Rusi. Jeżeli polacy przystąpią do wspólnej z rosjanami pracy przy układaniu dezyderatów, które staną się podstawą projektu instytucji ziemskich, niewątpliwie, jak mniema hr. B., wynik tej wspólnej pracy poczytany zostanie za głos ludności miejscowej, z którym będzie się musiała liczyć Duma państwowa.

«Kur. Lit.», zgodnie z «Gońc. Wil.», nieufnie patrzy na przystąpienie polaków do «wzajemności». Na punkcie jednak narad w kwestji przyszłych ziemstw, radzi zastanowić się poważnie. Nie ulega wątpliwości, że Duma przy rozważaniu projektu instytucji ziemskich na Litwie i Rusi będzie się posiłkowała danemi, których jej dostarczają urzędy miejscowe, oraz organizacje rosyjskie. «Kur. Lit.» zastanawia się, że posłowie polscy w Dumie nie będą w tej sprawie mogli przedstawiać opinii kraju, wobec braku u nas odpowiednich organizacyj, mogących opracować podobne wnioski; Tow. rolnicze mogłoby zabrać głos miarodajny, ale nie wiadomo, czy władze pozwoliłyby wprowadzać temat ten pod obrady publiczne. Firma koła «Wzaj. słow.» usunęłaby może te trudności, gdyby można było być pewnym, że kierownicy potrafią się utrzymać na stanowisku bezstronnem.

112 / Flis  
15 1/4

Włno. D. 13 czerwca obawiano z pompą przy udziale gubernatora i innych władz stójkowego, zastrzelonego przez zło- czyncę, na którego uczyniono oblawę w dziedzińcach plebanji św. Jakóba. Bandyta, zape- dzony do składziku podwórzowego, zranił- szy śmiertelnie podczas pościgu jednego policjanta i następnie trupem położywszy drugiego, widząc się otoczonym, strzelił sobie w głowę i padł trupem. Tymczasem nadbiegła rezerwa policyjna, lecz obawiano się wejść do składziku. Dano tylko z pew- nej odległości dwie salwy karabinowe, i dopiero, nie słysząc w kryjówce żadnego głosu, zdecydowano się zajrzeć do środka.

Tam leżał już ostygly trup z raną rewol- werową w głowie. Dzisiaj zaś w nocy za- szedł bunt w centralnem więzieniu na Łukiszkach. Więźniowie wymordowali 5 do- zorców, powstała strzelanina, wśród której część złoczyńców zbiegła, a kilku zastrze- lono. Około 30 więźniów ukryło się w Zwi- rzyńskim gaju, gdzie również wojsko się z nimi rozprawiło. Kilku pochwycono, kil- ku zraniono, inni się rozbiegli. Więźniowie, internowani w łukiskiem więzieniu, nale- żą do kategorii przestępców politycznych.

Pińsk. Komitet ziemski postanowił otworzyć we wrześniu w pow. pińskim 14 nowych szkół ludowych, 10 niedzielnych, oddziały rzemieślnicze w szkołach 4-ro- i 2-klasowych, oraz kursy uzupełniające w 6 szkołach.—Donoszą telegraficznie z Pińska, że b. poseł do drugiej Dumy, Hotowczyk, został aresztowany za podburzanie włościan do odbierania ziemi od obywateli ziem- skich. Podburzanie to miało miejsce na zwo- łanem przez Hotowczyca zebraniu gmin- nem w Chotyniczach.

### KIJÓW, 13 czerwca

[Prof. Pogodin. — Ewentualność cholery. — Nowe wykopaliska archeologiczne. — Hece antypol- skiej.]

Gościł w Kijowie znany prof. Pogodin z grupą studentów uniwersytetu petersburskiego, w celu obznajmienia się w grodzie naddnieprzańskim z ruchem ukraińskim. Z Kijowa wyruszył prof. P. do Lwowa, Krakowa, Pragi czeskiej, Budapesztu, Belgradu, Sofji i innych miast słowiańskich. Serdeczne przyjęcie zgotowali prof. Pogodinowi ukraińcy miejscowi z prof. Hruszewskim na czele. W przyjęciu brali udział także współ- pracownicy «Przegl. Krajowego».

Kijów znów stoi przed obawą zjawie- nia się epidemji cholery. Przykłady lat poprzednich, niestety, dowiodły, że na- sze miasto, tak na pierwszy rzut oka schludne, w istocie jest ogniskiem cho- rób epidemicznych. Niemalby popłoch w mieście wywołał zaszły w tych dniach wypadek zasłabnięcia na chorobę, zbli- żoną do cholery. Wydano zarządzenie o zwiększeniu etatu lekarskiego w gub. kijowskiej, tudzież o ogłoszeniu odezwy do ludności ze wskazaniem środków za- pobiegawczych i zaradczych.

Odbywające się w dalszym ciągu ba- dania archeologiczne w dziedzińcu cer- kwi Desiatynnej wykryły cenne zabytki archeologiczne. Znalaziono starożytny krzyż srebrny, monety, zabawki dzie- cinne, żelazną kotwicę, strzemiona i pa- rę innych przedmiotów.

Jad nienawiści ku narodowości pol- skiej i wierze katolickiej wciąż płynie z Poczajowa. W jednym z ostatnich nu- merów osławionych «Poczaj. Izw.», re- dagowanych przez archimandrytę Wita- lisa, znajdujemy nad wyraz podżegaw- cze ustępy względem wszystkiego, co jest polskie i katolickie. Czas już poło- żyć kres szerzeniu wśród ludu tej dzi- kiej «literatury». Oto, na przykład, mały ustęp z «Pocz. Izw.»:

«Zaczekajcie, wkrótce księża wysta- wią w swoim kościele (mowa o kościele w Beresteczku) batogi, którymi panowie chłostali chłopów, kajdany, w które za- kuwali im ręce i nogi, szubienice, na których wieszali rosjan lub też ucinali im głowy... Przynoście księżom za te katowania więcej płótna, wosku, pienię-

dzy! Calujcie szable (mowa o szabli Ja- remy ks. Wiszniowieckiego), oblane krwią męczeńską waszych dziadów, któ- rzy za wiarę prawosławna i ziemię ro- syjską życie swoje pokładli».

Aby zaś zniechęcić włościan do od- wiedzania kościoła w Beresteczku, «Pocz. Izw.» używają następującego fortelu fra- zeologicznego:

«Kościół ten zbudowali nasi dziado- wie, ale nie dla siebie i nie ze swej ochoty, a pod polskimi nahajkami, na chwałę królestwa polskiego. Panom pol- skim chciało się postawić ten kościół, i dużo chłopskiej krwi i znoju przelano się przy tej budowie. Jaki teraz biały jest ten kościół, a gdyby jednak wy- stąpiła wszystka krew rosyjska i pot, tam przelane, zrobiłby się on czarniej- szy od ziemi. I gdyby zebrać wszystkie kości ludzi rosyjskich, tam zagubionych, to wyrosłaby z nich góra wyższa od kościoła w Beresteczku» i t. d.

Tak pisze świstek, wydawany przez mnichów poczajowskich. Tak piszą dla ludu, tak dbają o dobro swego kraju, takimi zwrotkami zaszczipiają miłość dla bliźniego i tolerancję religijną. A w dodatku uskarżają się na «ucisk» i nietolerancję duchowieństwa katolickiego.

A. O.

Nowe koleje. Z Wołynia piszą do nas: W czasach ostatnich zwrócono uwagę na konieczność pomnożenia linii kolejowych na Wołyniu. Zasluguja na uwagę projekty obywatela ziemskiego z pow. ostroskiego a zarazem inżyniera p. W. Sawickiego o przeprowadzeniu kolei od stacji Zdołbunów przez Wilję, Lachowce, Teofipol, Kupiel, Felsztyn i Jarmolińce do Kamieńca Podol- skiego; od Dubna przez Łuck, Wilję, La- chowce, Starokonstantynów i Lityn do Zmierzynki; od Wyszogródka przez Za- sław, Szepetówkę, Zwiabel do Iskorości; od Żytomierza przez Cudnów, Lubar, O- stropol, Starokonstantynów i Płoskirów do Jarmoliniec; od Żłobina na Mozyrz, Owrucz, Iskorość, Żytomierz do Berdyczowa. Pro- jekty te badała już komisja ziemska i doszła do wniosku o konieczności prze- prowadzenia kolei od Zdołbunowa do Jarmoliniec; od Wyszogródka przez Za- sław, Szepetówkę i Zwiabel do Emelezy- na; od Włodzimierza Wołyńskiego przez Dubno, Starokonstantynów i Lityn do Zmierzynki; od Irszy przez Radomyśl, Ży- tomierz, Cudnów i Starokonstantynów do Płoskirowa; od Mozyrza przez Owrucz i Żytomierz do Browek. Według orzeczenia specjalistów projektowane linje kolejowe będą przynosiły do 12 tys. rb. dochodu z wiorsty już na początku, następnie zaś do- chód zwiększy się niechybnie. Znaczenie ogólniejsze miałaby kolej od Włodzimierza Woł. do Zmierzynki, połączyłaby bowiem Królestwo Polskie z południem doniec- kiem. — Żytomierskie Tow. badaczy Woły- nia poleciło p. Wichmanowi kierownictwo pracami w celu zbadania gleby wołyńskiej i ułożenia mapy Wołynia, wykazującej roz- dzaje gleby i jej urodzajność. Mapa da możliwość orjentowania się tak komisjom rolnym w sprawie parcelacji, jako też ziemstwu przy niesieniu pomocy agrono- micznej i t. d. To samo Tow. ogłasza kon- kurs na premjum imienia J. Radlińskiej za badania przyrody Wołynia. — Posucha, panująca od trzech tygodni, odbija się uje- mnie na stanie zasiewów. Ceny zboża pod- szły w górę. W okolicach Żytomierza pod- żyta ceni się teraz po 1 rb. 40 kop.; owies od 1 rb. 10 kop. do 1 rb. 20 kop. za pud. a.

## KOLONJE POLSKIE W CESARSTWIE

☉ Z Archangielska piszą do nas: Z poczuciem szczerzej ulgi przyjęliśmy nominację nowego proboszcza, zaniebawanie albowiem w ciągu dłuższego czasu kościoła, nabożeństwa i obowiązków kapelana w szkołach przez poprzedniego proboszcza zaczynało coraz ujemniej odbijać się na parafjanach. Ucząca się młodzież nie bywa w kościele, a wśród katolików, nawet bliższych kościołowi, dają się zauważyć objawy obojętności dla religii. Parę ich naliczyliśmy w ciągu jednego dnia.

W sama więc porę nastąpił przyjazd ks. S. Oczekiwania nasze nie zawiodły. Bo oto znowu kościół nasz nie stoi w przeciągu całego tygodnia zamknięty, ale codziennie odbywa się w nim nabożeństwo, słyszymy znowu kazania, widzimy w gorliwości nowego proboszcza zachętę do pobożności, i lud, odzwyczajony w ciągu zeszłego roku od uroczystego nabożeństwa, zaczyna znowu garnąć się do kościoła. Żałujemy tylko, że przyjazd ten, w samym już końcu szkolnego roku, pozbawił możliwości naprawić krzywdę, wyrządzoną uczącej się młodzieży systematycznym zaniebawianiem obowiązków przez poprzedniego proboszcza. W takich oplakanych warunkach nauki religii ukończyła w tym roku tutejsze gimnazjum jedna polka: Eugenia Malinowska ze srebrnym medalem. *Notabene* dwie starsze siostry też ukończyły z odznaczeniem tutejsze gimnazjum. Jest nadzieja, że dziatwa archangielska znajdzie w nowym proboszczu umiejętnego kierownika, gdyż był kapelanem w Orle we wszystkich tamiecznych zakładach naukowych. M. Z.

☉ Z Rygi piszą do nas: W 8-klasowym gimnazjum polskim p. Anny Jastrzębskiej następujące uczennice ukończyły kurs nauk 7-ej klasy z prawami gimnazjów rządowych: Borkowska Janina, Ekkertówna Marja, Hoppenówna Irena, Jozajtysówna Zofja, Kościalkowska Anna (ze srebrnym medalem), Mazewska Zofja, Oskierczanka Marja, Piotrowska Eugenia, Ptakówna Marja, Rusyanówna Władysława (ze srebrnym medalem), Sawicz-Zabłocka Anna, Światopełk-Mirska Felicja, Urbanowiczówna Zofja, Wimborówna Wanda i Żórawska Aleksandra. Dyplomy nauczycielskie w bieżącym roku otrzymały: Bujnicka Ada, Chmielińska Zofja, Gierwatowska Zofja, Godlewska Zofja, Klejówna Rozalja, Iżycka, Hermanówna Janina (ukończyła 8 klasę z odznaczeniem), Masłowska Marja, Michałowska Helena, Oertelówna Marja (ukończyła 8 klasę z odznaczeniem), Paszkowska Wiktorja, Pogorzelska Stefanja.

## K R O N I K A

### Urzędowa

☉ Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani z Najdostojniejszymi Dziećmi *raeczyli* powrócić na jacht *«Sztandart»* z podróży do Szwecji.

☉ Bawi w Petersburgu nadzwyczajne poselstwo chińskie pod przewodnictwem ministra skarbu państwa Niebie-

skiego, p. Li-Hun-Tse. Celem przybycia jest podziękowanie za uroczyste przedstawicielstwo Rosji na pogrzebie bogdyhana oraz nawiązanie bliższych stosunków sąsiedzkich. Chińczycy przeczą stanowczo, by budowa nowej kolei mongolskiej w stronę Bajkału miała znamiona nieprzyjaznego względem Rosji przedsięwzięcia.

☉ Św. Synod zabrał się do usunięcia z prawosławnych akademii duchownych tych profesorów, których *nieprawomyślność* wyznaniową stwierdzili archiereje, umyślnie w tym celu badający wykłady w uczelniach wspomnianych.

☉ Szef departamentu rolnictwa, hr. Ignatjew, udaje się do gub. kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, czernihowskiej, besarabskiej i chersońskiej, celem dokonaniu przeglądu miejscowych szkół rolniczych.

☉ Komitet taryfowy postanowił podwyższyć taryfę kolejową na *przewóz rudy* donieckiej, dnieprzańskiej i Królestwa Polskiego o 0,2 kop. od puda, na dystansie dalsze oraz do granicy zachodniej. Dawną taryfę pozostawiono dla rudy uralskiej i moskiewskiej oraz dla wywozu przez porty morza Czarnego i Azowskiego.

☉ Rada ministrów w d. 16 (29) b. m. postanowiła *zastosować w Królestwie* art. 33<sup>2</sup> ust. post. karn., wydać nowe przepisy mianowania prałatów i kanoników i połączenia w jednej osobie niektórych urzędów kościelnych w Królestwie.

☉ Komisja *rosyjsko-finlandzka* do rozważenia wniosku o wydawaniu wspólnych dla Cesarstwa i W. Księstwa ustaw zawiesiła po pierwszym posiedzeniu swe czynności do 1 (14) września.

☉ Rada ministrów uchwaliła utworzyć urząd *trzeciego zastępcy ministra* przemysłu i handlu. Objąć nowy urząd ma podobno p. Müller, obecny agent ministra skarbu w Berlinie.

### Wieści i pogłoski

○ Rada szczególna, zwołana przez p. Timirjaziewa przy *min. przemysłu i handlu* doszła do wniosku, że należy *zreorganizować* to ministerstwo, dzieląc je na kancelarię ministra oraz departamenty: przemysłu, handlu, pracy (nowy), górniczy szkolny i żeglugi handlowej.

○ Rada ministrów ma rozważać wkrótce sprawę określenia odsetki *żydów* w szkołach średnich. Chodzi przeważnie o to, by uchwalić przepisy jednakowo obowiązujące wszystkie szkoły.

### Z naszej kolonji

☉ W dn. 1 czerwca r. b. partja 95 chłopców, pod opieką p. Stan. Korabiewicza, nauczyciela gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny, *wyjechala* na lato do dóbr bar. Hartinga, Dolny Snów, w gub. mińskiej. Na dworzec kolei przybyła p. H. hr. Grabowska w imieniu komitetu kolonij letnich. Na drugi dzień chłopcy przybyli na stację kolei mosk.-brzeskiej Pogorelce, skąd na 12 furmankach przybyli do Dolnego Snowa, odległego o 5 wiorst od stacji. Zamieszkali w pałacu, starodawnej siedzibie Rejtanów i Rdultowskich. W pałacu jest kaplica, gdzie chłopcy codziennie rano i wieczór odmawiają wspólne pa-

cierze, a raz na tydzień przyjeżdża kręplan z Nieswieża dla odprawienia mszy św. Rzeka obok dostarcza kąpieli, las spaceru, a miasteczko odległe o pół wiorsty wszystkich potrzebnych produktów. Słowem, warunki dla letniej kolonji są najlepsze i mamy nadzieję, że jak w latach ubiegłych, chłopcy po paromiesięcznym pobycie na wsi, powrócą zdrowi, weseli, z wdzięcznością dla tych, którzy im pobyt na letniku ułatwili.

### Ogólna

△ Hr. Witte święcił we środę sześćdziesiątą rocznicę swych urodzin, z którą łączy się rocznica czterdziesta jego działalności społecznej.

△ Słyszeliśmy, że nastąpią wkrótce *rewizje* gubernij niższo-nowogrodzkiej, kazańskiej, sibirskiej, saratowskiej i jekaterynosławskiej.

△ W ostatnich dwóch tygodniach ilość zaszłańców na *cholere* wzrosła nagle do stu i więcej wypadków na dobę. Wczoraj rano liczono w szpitalach stolicy 571 chorych na cholere oraz 128 na chorobę «podejrzaną», jak wyrażają się buletyny urzędowe. Cholera grasuje w Petersburgu od roku przeszło, i w ciągu tego czasu wypadków zaszłańców było 11,409, i śmierci 4,345. Powodem trwania morowego powietrza jest zakażenie wody w Newie i filtrów miejskich, których odnowienie jest w krótkim czasie niemożliwe. Zarządzono zresztą w tym kierunku rozmaite środki, które dotąd wszakże wyników pomyślniejszych nie dały.

### Spółeczna

◆ *Wybory* do Rady Państwa w kurji przemysłowo-handlowej odbędą się w Petersburgu w dniu 2 (15) lipca. Sądzą powszechnie, że wybór pp. Timirjaziewa i Krestownikowa jest zapewniony. Powstał szereg nowych kandydatur, wśród których zwraca uwagę kandydatura jednego z najwybitniejszych wyższych urzędników min. przemysłu i handlu.

## DONIESIENIA

### WYDZIAŁ TOW. MUZYCZNEGO

w Krakowie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela śpiewu solowego w Konserwatorium tegoż Tow. Posada jest do objęcia z d. 1 września r. b. Zgłoszenia należy wnieść przed 1 lipca r. b. do kancelarji Tow. muzycznego w Krakowie (plac Szczyński L. 1), która udzieli bliższych szczegółów o warunkach. (3172)

Kalinowski sekretarz, Krzymuski prezes.

## KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 17 (30) czerwca. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 84<sup>3</sup>/<sub>8</sub>, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1906 r.—99<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, pożyczka wewn. 1906 r.—99; pożyczki premjowe: I — 397, II — 293, III — 261<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 82<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kijowskie 82, akcje wileńskie 477. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 294, kaspiskie 3,800, Mantaszewa 121<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Nobla (udziały) 10,975, briańskie 100, Hartmana 195, kołomeńskie 143, malcowskie 313, putiłowskie 83, sormowskie 105, Feniks 164, baltyckie 320.

*Przekazy:* Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,60 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,60 za 100 franków.



Z POWODU ARTYKUŁU

## „Książka o Matejce”

Byli w społeczeństwie naszym jednostki, które potęgą genjuszu wzniosły się ponad ogół szary, — byli ludzie dobrej woli, którzy pracą wytrwałą a pełną poświęcenia zasłużyli na miłość i szacunek u współczesnych, na wdzięczną pamięć u potomności.

Od pewnego czasu w literaturze i sztuce naszej wyrobił się typ nowy, ludzi o zdolnościach miernych, zbyt gnuśnych do pracy twardej a systematycznej, którzy drogę do nieśmiertelności torują sobie za pomocą... łokci i pięści. A że na tej drodze ostatnimi zwłaszcza czasy panuje ścisk wielki powołanych i niepowołanych, więc rycerze pięści, aby czasem nie zatonać w tłumie, połączyli się w gromadki, i dopiero hejże na prawo i na lewo rozdawać szturchańce!... W stosunku do publiczności panowie ci wprowadzili ton nowy, jakiego przedtem zgoła u nas nie znano, traktując ją jak można najbardziej pogardliwie, wymyślając od «burżujów», «mamutów», «filistrów» i «ostatnich osłów». Publiczność wszakże, mimo obelg, jakimi ją obrzucano, niezbyt się przeraziła, skoro po dawnemu czi wielkich mistrzów: zachwyca się Sienkiewiczem, z zapalem czyta Żeromskiego, Reymonta, Tetmajera i t. p., zaś samozwańców owych mistrzów i proroków do tego stopnia ignoruje, że różne świstki, które perjo-dycznie powstawały i powstają wyłącznie w celu zaznajomienia «przebrzydłego burżujstwa» z grafomańskimi utworami nowoobjawionych «genjuszów», regularnie po kilku lub najwyżej kilkunastu numerach kończą swój żywot, skutkiem absolutnego braku zainteresowania ze strony ogółu, który w tym razie więcej wykazuje zdrowego zmysłu krytycznego, aniżeli pp. wydawcy.

W kwietniowym numerze skądinąd cennego «Sfinks» ukazał się wielce wojowniczy artykuł z powodu wydrukowanej w № 10 «Kraju» mojej recenzji o książce p. t. «Matejko» St. Witkiewicza. Idąc za przykładem społeczeństwa, najchętniej zignorowałbym ów artykuł, żeby autor swą brutalną napaść ograniczył wyłącznie do mojej osoby, żeby «mimoходом» nie poruszył kilku zagadnień z dziedziny etyki i religji, które zarówno dla mnie, jak dla całego społeczeństwa pierwszorzędne mają znaczenie, i dlatego wymagają równie stanowczej odpowiedzi, jak bezwzględna była zaczepka.

Autor artykułu, «niejakiś» Antoni Kamiński (piszę pod wpływem wykwińskiego stylu szanownego autora, który najwidoczniej tytuł «pan» uważa za ubliżający i stara się go podług możliwości zastąpić wyrazem «niejakiś»), otóż «niejakiś» czy też «byle ja-

ki» (również używany i zalecany przez autora wyraz) p. Kamiński stanowczo w replice swej więcej wykazuje nieokielzanego zapалу, aniżeli—logiki. W jednym bowiem miejscu powstaje przeciwko «bałwochwalcemu» uwielbieniu Matejki, kilka zaś wierszy wcześniej dowodzi, że «Witkiewicz jest za poważny», aby ktoś się «ośmielił mógł» go krytykować. Alboż to nie jest typowe bałwochwalstwo? Sądzę, że za taką nieproszoną obronę p. Witkiewicza conajmniej winienby przypomnieć p. Kamińskiemu znaną legendę o pustelniku i niedźwiedziu, o ile nieznane mu jest nioco bardziej dobitne przysłowie rosyjskie o usłużnym... przyjacielu, który jest gorszy od wroga.

Tak jest, mimo oburzenia pańskiego, panie K., twierdząc, że miałem to samo prawo poddać analizie pracę p. Witkiewicza, jakie przysługiwało Witkiewiczowi, gdy krytykował Matejkę. I panu, p. Kamiński, nie odmawiam bynajmniej prawa krytykowania moich prac, ale protestuję stanowczo przeciwko systemowi wyrwania pojedynczych frazesów bez związku i nadawania im znaczenia, jakie się panu podobało; dalej protestuję przeciwko temu, że pan parafrazuje ustępy z mego artykułu i podaje je za swoje. To się nazywa pospolicie — plagiatem. Między innemi wygłasza więc pan tonem niezmiernie pouczającym taką prawdę: «Witkiewicz żąda od obrazu czy rzeźby, aby wykonanie danego dzieła sztuki stało na wysokości zadania i żadna idea nowego dzieła sztuki nie może nigdy zastąpić braku artyzmu». Alboż to nie jest dosłownie prawie powtórzone zdanie z mego artykułu, w którym najwyraźniej piszę, że: «Temat, chociażby najbardziej szlachetny i patriotyczny, lichego obrazu dobrym nie uczyni».

Jednym ze «sposobów», na które się puszcza w swej polemice mój szanowny oponent, jest włamywanie się z wielkim hałasem w drzwi otwarte. Tak więc pisze p. K. w świętym zapale: «Wskutek ślepego oburzenia, że Witkiewicz «ośmiela się» (poco cudzysłówek? Ja w całej pracy podobnego wyrazu nie użyłem—to ze słowniczka p. K.) wynajdywać wady malarskie w Matejce; nie widzą ślepcy, że im otwiera oczy, pokazuje, tłumaczy to wszystko, czego by sami nigdy nie zobaczyli» — lub dalej: «Wszystkie zarzuty, jakie Witkiewicz zrobił poprzednio malarstwu Matejki, są słuszne: braki w perspektywie powietrznej, natłoczność, nielogiczny światłocien i t. d.»

Alboż ja temu zaprzeczyłem chociażby jednym słowem? Alboż starałem się pod tym względem uszczuplić zasługę Witkiewicza? Na dowód przytaczam następujący urywek z mego artykułu: «Najlepszy niewątpliwie jest dział trzeci studjum Witkiewicza. O Matejce pisali przedtem wyczerpująco: Stanisław Tarnowski, Marjan Sokolowski i Konstanty Górski,

Żaden jednak z powyższych autorów nie poddawał dzieł jego analizie fachowej. Po raz pierwszy uczynił to Witkiewicz, któremu, jako malarzowi, ten temat bardziej niż komu innemu się uśmiechał. Obszerny oddział trzeci zawiera właśnie rozbiór fachowy malarstwa Matejki. Autor wywiązał się z zadania swego bardzo dobrze...»

Sądzę, że pod tem mógłby się podpisać największy zwolennik Witkiewicza. Tymczasem p. K. zarzuca mi «ubóstwo pojęć o sztuce». Ten sam zarzut powinienby więc także uczynić p. Witkiewiczowi, którego tak niefortunnie broni, gdyż ja, co się tyczy krytyki fachowo-malarskiej, a więc owych «światłocieni», «kolorytu», «perspektywy powietrznej», zgadzałem się i zgadzam najzupełniej z poglądami, zawartymi w książce p. W. o Matejce. Jeżeli zaś mimo to «ośmieliłem się» krytykować pracę p. W., to zato, że w monografii artystycznej «przemycy» swe osobiste poglądy na religję, na przeszłość narodu naszego, — poglądy, które nie wspólnego z krytyką sztuki nie mają, a które są zakalą cennego skądinąd dzieła.

Jeżeli Witkiewicz pisze, że «Polska zwrócona z drogi, na którą ją wprowadził ruch reformatorski, skuta w pęta katolickiej reakcji, skonała w ciemnocie i upodleniu», że «nie dostała od chrześcijaństwa, uosobionego w katolicyzmie, nic oprócz zachęty do mordowania innych» — jest to przedewszystkiem fałsz, powtóre niema to nic wspólnego z krytyką sztuki i z Matejką.

Jeżeli W. w ten sposób opisuje szczytną chwilę ofiarowania Papieżowi obrazu «Sobieskiego pod Wiedniem»: «Zebrano deputację, kontusze, karabele, zabrano i paru chłopów, i oto stanęli ci ludzie dobrej wiary i naiwnego umysłu przed jednym z najprzebieglejszych polityków, najwyrachowańszych i zimnych umysłów swego czasu... Leon XIII położył rękę na głowie Matejki i długo doń mówił. Matejko mało albo wcale tego nie rozumiał, bo nie umiał żadnego cudzoziemskiego języka — lecz bardziej, niż języka, nie rozumiał samego Leona XIII, nie rozumiał ani pewnych stron historii narodu polskiego (!!), ani stosunku do niego papieżstwa (!). Stał oto, jak cicha owieczka, przed przebiegłym wężem (!), przed Namiestnikiem Chrystusa...», jeżeli dalej p. Witkiewicz dołącza charakterystykę Leona XIII, jako polityka, to twierdząc, że 1) pisze o rzeczach, które nie wspólnego ze sztuką i z Matejką nie mają, że 2) pisze o rzeczach, o których nie ma wyobrażenia, 3) że popelnia niedelikatność, wyrażając się z niesłychanym lekceważeniem o tem, co dla większości czytelników jest święte, 4) że pisząc tak, nie potrafił, jako artysta, odczuć piękna owej pamiętnej chwili.

O takich to właśnie ustępach pisałem, że «chciałbym je wydrzeć z książki, aby

sąsiedztwem swem nie obrażały naszego mistrza». Zato p. K. nazywa mnie «obskurantem», «pisarzem religijnym» i twierdzi, że najstosowniejszym miejscem dla mego artykułu byłby «Dzwonek Częstochowski». Epitetu «pisarz religijny» bynajmniej za obrazę nie uważam, mogę jednak zapewnić p. K., że teologiem nie jestem, ponieważ moją specjalnością jest historia kultury i sztuki. Co się tyczy «obskurantyzmu», wyraz ten oznacza właściwie «ciemnotę». Otóż gdyby p. Kamiński istotnie nie był «ciemny, jak tabaka w rogu», powinienby wiedzieć, że oprócz «Dzwonka Częstochowskiego», oprócz kilku specjalnych pism religijnych, cała poważna nasza prasa (z bardzo nielicznymi wyjątkami), wyznaje zasadę szacunku dla religii, że te same zarzuty, które wyraziłem w swoim artykule, *mutatis mutandis* wyraziło wiele pism naszych. Między innymi powołuję się na świetne, fachowe sprawozdanie «Czasu» krakowskiego.

Co gorzej, gdyby p. K. nie był «obskurantem», nawet w swoim zawodzie, jako artysta, powinienby wiedzieć, że wszelka sztuka bierze początek swój z religii, że początkowo taniec, muzyka, rzeźba, malarstwo służyły wyłącznie kultowi religijnemu, że najwspanialsze dzieła, jakie ludzkość wydała w dobie renesansu, były poświęcone temuż kultowi, że cała współczesna sztuka, zwłaszcza zaś malarstwo, zawdzięcza swój rozkwit w pierwszym rzędzie Kościołowi katolickiemu i papieżom, tak zohydzonym przez p. Witkiewicza. P. K. zrozumiałby także, że frazes «sztuka dla sztuki» chociażby dlatego jest nonsensem, że *nie* na świecie nie istnieje *dla siebie i przez siebie...* Są to prawdy stare i znane. Żeby je zrozumieć, trzeba widzieć nieco dalej końca swego nosa.

Na zakończenie nie mogę pominąć następującego charakterystycznego ustępu z polemiki p. Kamińskiego. P. K. broni Witkiewicza przed zarzutem doktrynerstwa, jednocześnie zaś pisze: «Wit-

kiewicz się nie zmodyfikował, nie zmodyfikował żadnych dawniej wyrażanych swych przekonań; nie zmienił i nie zmodyfikował, nie wyparł i nie wyprze się niczego i nie zmodyfikuje się na sądzie ostatecznym... Alboż taka charakterystyka nie jest właśnie dowodem doktrynerstwa? «*Il n'y a que les imbéciles, qui ne changent pas d'opinion.*»

A ponieważ tak jest, nie ludzę się, że p. Kamiński zmieni zdanie swoje co do mego artykułu. Nie pisałem też powyższego sprostowania w celu przekonania p. K. (co uważam za zbyteczne), ale poto, by usprawiedliwić się przed publicznością z niektórych zarzutów, które mi niesłusznie uczyniono. Co do mnie, wierzę w zdrowy instynkt i poczucie sprawiedliwości opinii publicznej, tak bardzo lekceważonej przez różne kliki i koterje pseudo-artystyczne, których jedynym zasobem umysłowym jest samochwalstwo, a jedyną bronią—brutalność, częstokroć... bezgranicznie naiwna.

Jan Obst

## Do kogo należy Anglja?

Cztery piąte użytkowej gleby w Anglii tudzież w Irlandji należy do 7 tys. właścicieli. Pięciu parów w Szkocji posiada razem 1/4 kraju. Połowa Anglii należy do 150, połowa Szkocji do 75, połowa Irlandji do 35 osób. Największy właściciel ziemski Albionu posiada około 1/2 miliona hektarów ziemi. Jest to znany ks. Sutherland.

Dawni lennicy Wilhelma Zdobywcy z biegiem lat przywłaszczyli sobie na nieograniczoną własność lenne dobra i dopiero w r. 1692 rząd angielski zaprowadził jako tako uregulowany kataster ziemski. Od tego czasu, to znaczy w ciągu dwóch przeszło wieków, wartość ziemi wzrosła w sposób poprostu bajeczny, skutkiem pomnożenia się ludności, rozwoju miast, odkrycia skarbów kopalnych, ulepszenia środków komunikacyjnych i t. d. Jak wartość ziemi w niektórych okolicach wzrosła, unaocznij najlepiej przykład rodziny markiza of Bute. Rodzina jego należała już oddawna do bogatych, ale krezusem stał się dopiero ojciec jego skutkiem przypadkowego odkrycia pokładów węgla w dobrach, położonych w południowej Walji, a zwłaszcza koło Cardiffu.

Przed laty 40 Cardiff było nędznym gniazdem, dzisiaj liczy przeszło 250 tys. mieszkańców i ładuje na okręty więcej węgla, niż jakikolwiek inny port świata. Domy, które przed 50 laty można było kupić za 500 funtów, placą dzisiaj dwa razy tyle samego podatku. Ponieważ

przeważna część domów znajduje się na gruntach markiza of Bute, więc obecny markiz z tytułu czynszu pobiera 3 milj. rb. W środku miasta Cardiff, pośród ogromnego parku, wznosi się potężny zamek o wieżach gotyckich, otoczony murami i rowami. Jest to pałac markizów of Bute. Zamek ten przedstawia wartość kilkunastu milionów.

Ks. Bedford i lordowie Northampton, Porthan, Salisbury, Howard posiadają przeszło 400 morgów najcenniejszych gruntów w Londynie, a ks. Westminsteru ma nawet 650 morgów. przynoszących mu rocznie od 50 do 60 milj. koron. Sprzedażną wartość tych nieruchomych majątków londyńskich oszacowano na półtora co najmniej miljarda.

## Przydomek monarchów

W pierwszych wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa, znajdujemy dość często przyimionach królów przydomek «Święty», jakkolwiek nie wszystkich tych «Świętych» Rzym kanonizował istotnie. Najbardziej świętym ze wszystkich kanonizowanych królów, o których mamy dokładną historyczną wiadomość, był francuski Ludwik IX. Na tronie angielskim, od czasu Edwarda Wyznawcy, nie było żadnego świętego. Jakkolwiek kanonizacja Henryka VI była już postanowiona, nie doszła do skutku, a to z powodu sprzeciwienia się temu rywalizującej rodzinie Yorków. Również największy i najbardziej dla Kościoła zasłużony monarcha średniowiecza, Karol Wielki, został przez papieża pozbawiony przydomka «Święty»,

jaki nadali mu jego poddani, a następnie Ludwik XI. Mimo to, uniwersytet paryski obrał go sobie w XVII stuleciu za patrona. Najbliższym w szeregu jest następnie tytuł «Pobożny». Następca Karola Wielkiego, Ludwik, nosi ten przydomek. Wśród 14 szwedzkich Eryków, dziewiąty z rządu nosi także miano «Pobożny». Stefan Pobożny, zmarły w 1308 roku, był pierwszym królem Węgier. Hiszpański Filip III Pobożny znalazł miejsce w literaturze. Między XI a XV wiekiem, kilku monarchów szczyliło się przydomkiem «Dobry». Mają go więc między innymi: Ryszard książę Normandji, dziad Wilhelma Zdobywcy, zmarły 1026 r.; Magnus norweski i Karol hrabia Flandrii, francuski Jan Dobry, zmarły w Londynie 1564 r. i Filip Dobry, książę Burgundji, zmarły w Brukseli w r. 1367. Niezmiernie wielu panujących rości sobie pretensje do tytułu «Wielki». Roi się od nich historia starożytna. Cesarstwo niemieckie ma ich także kilku: Karola Wielkiego, Ottona I, Henryka IV, a w ostatnich czasach Wilhelma I. We Francji nosi ten przydomek Henryk IV, w Rosji Włodzimierz, Piotr i Katarzyna, w Polsce Kazimierz, w Prusach Fryderyk II. Przy tytule «Wielki» francuskiego Ludwika XIV, rozumieć należy chyba blask zewnętrzny, jaki otaczał jego tron. Przydomek «Śmiały» zażywał w średniowieczu wielkiego szacunku. Nosił go namierpód Bolesław, król polski. Burgundja miała 2 książąt z tym tytułem: Filipa i Karola. Przydomek «Groźny» przyłgnął do Króla Szkocji. Kennetha IV, do cara Iwana IV rosyjskiego i Piotra, króla Kastylii.

W XII stuleciu zdobył ten tytuł także cesarz niemiecki, Henryk VI. Najczęściej jednak dawano panującym przydomki, odnoszące się do ich fizycznych właściwości. Podczas tego bowiem,

gdy zaledwie kilku ma przydomek «Mądry», mnóstwo królów nazywa się wedle tego, jakie mieli ułomności, więc: «Kulawy», «Krzywousty», «Ślepy», «Łysy» i t. d., i t. d.

## SILVA RERUM

⊕ Muzeum narodowe w Rapperswyłu. Rok ubiegły był jednym z pomyślniejszych z szeregu lat ostatnich. Księga darów obejmuje 6,065 przedmiotów. Stan zbiorów wykazuje w poszczególnych działach następujące cyfry: przedmiotów pamiątkowych 1,170, numizmatów 5,825, rzeźb 562, obrazów olejnych 354, akwarel 392, minjatur 109, rysunków 1,880, rycin 20,229, fotografii 8,160, nut 1,113, map 1,241, druków 60,998, rękopisów 17,572, rozmaitości 383. Zwiedziło Muzeum w roku 1908 osób 4,738, w liczbie tej 1,392 polaków. W r. 1908 wydatki wynosiły 15,950 fr., dochody zaś 13,197 fr., pozostał więc niedobór w kwocie 2,753 fr., który został pokryty z kapitału. Z końcem r. 1908 kapitał Muzeum wynosił 30,925 fr. W liczbie stypendystów Muzeum jest 30 mężczyzn i 2 kobiety. Część trzecia sprawozdania obejmuje dział naukowo-literacki i zawiera «Pamiętnik pułkownika Walentego Lewandowskiego, naczelnika cywilnego i wojennego na województwa podlaskie i lubelskie». Pamiętnik obejmuje rok 1863, tudzież rewolucję na Węgrzech w r. 1848. Lewandowski umarł w Warszawie w r. 1907, jako starzec 85-letni.



## T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

## XV.

Ulica św. Honorjusza zmieniła się w jeden wielki szpaler tryumfalny. Ze wszystkich wyższych pięter domów, ze wszystkich facjatek powiewały białoczerwono-niebieskie flagi i wstęgi, padały zielone gałązki dębowe, ponsowe róże, liljowe bzy, całe bukiety, i nieustający ani na chwilę okrzyk: niech żyje! niech żyje!...\*)

Tym szpalerem tryumfalnym toczyła się hucząca fala ludu, porywająca za sobą wszystko, co spotkała na drodze: kobiety, starców, dzieci, psy. Toczyła się, owiana burzą okrzyków: niech żyje, niech żyje!

Kogóż to czeił Paryż tak radośnie, na kogo spadały te wieńce i kwiaty, te gałęzie dębowe i oklaski? Czyby bohater, szczęśliwy zwycięzca najeźdźców, co grozą Francji zewsząd ogniem i mieczem, wracał do stolicy, laurem okryty? Albo zjawił się nagle może jaki prorok, jaki święty mąż, natchniony duchem Bożym, nawołujący do miłości, dobra i piękna?

Nad szumiącą falą ludu kołysał się fotel, niesiony przez sankiulotów, niby łódź, chwiejąca się na wzburzonym morzu, a na tym fotelu przechylał się to w tył, to naprzód, na prawo, na lewo, drobny człowieczyna. Chude ręce, zaopatrzone szponami drapieżnego ptaka, przykładal do ust, do serca, rzucał niemi pocałunki pod górę, do okien wyższych pięter, dokoła. Padał na niego taki rześisty deszcz kwiatów, gałązek dębowych, liści laurowych, iż tonał, dusił się w tej barwnej, wonnej powodzi.

— Marat, chwała Rzeczypospolitej!... — huczał tłum.

A Marat, pijany tryumfem, kłaniał się głową, tułowiem, rękami, całym ciałem.

Dziś, od samego rana, sądził go trybunał rewolucyjny. Aż do dnia sądu ukrywał się, zwyczajem swoim, po różnych norach, chroniąc się przed więzieniem. Stawił się dopiero na termin oznaczony.

Stawił się pewny tryumfu. Bo już wczoraj, na noc, obozowali uzbrojeni sankiuloci przed Pałacem Sprawiedliwości, a dziś, od samego świtu, zajęli wszystkie sale, korytarze, dziedzińce. Niechby tylko ci b... sędziowie ośmielili się tknąć końcem palca ich przedstawiciela, obrońcę ich głodnego żołądka, a pokażą im, kto teraz rządzi w Paryżu!... Są latarnie przed Pałacem Sprawiedliwości...

Cnotliwym, odważnym, nieprzedajnym sędziom nie przyszło nawet na myśl opierać się woli pik, szabel i dragów. Tyle było tych pik, szabel, dragów, a wszelakiej żywej kreaturze, nawet cnotliwym, odważnym sędziom, jest życie miłe.

Zamiast sądzić Marata za jego podburzanie ludu na episerów, sławili sędziowie jego cnoty obywatelskie i nieopłacone niezem zasługi patriotyczne. Z niskim pokłonem hołdu, czci, uwielbienia otworzyli przed nim naościę bramy trybunału: idź, wielki mężu, i głos narodowi dalej ewangelję wolności!...

A lud, ten biedny, głodny ze śródmieścia, i ten zuchwały, drapieżny z przedmieść, dla którego wolność była równoznacznikiem dobrobytu, i ten ciekawy, bawiący się każdym widowiskiem, wziął swojego

proroka na ramiona i niósł go w tryumfie do Konwentu, z którego go zyrondyści wypędzili.

Okragłe oczy Marata płonęły blaskiem spełnionych marzeń, na jego wymizerowaną, żółtą twarz wystąpiły ceglaste rumieńce wzruszenia... Stał nareszcie na zawrotnych szczytach sławy, uznany przez miliony proletarjuszów, potężny, mocniejszy od sprawiedliwości, która przed nim w proch upadła, mocniejszy od Konwentu, którego wyrok w niwecz obrócił.

Tak był pewny zwycięstwa — sam je sobie urządził — że przygotował głowę do wieńca laurowego. Nie obwiązał jej dziś czerwoną chustką i schludniejszą kapotę na siebie włożył, i odkryte pod otwartą koszulą piersi umył.

Na jego tryumf spoglądało tak pogodne niebo, jak gdyby chciało do wieńców i kwiatów ludzkich dorzucić aureolę słońca.

Po zimnym, dżdżystym marcu objął tego roku Francję kwiecień ciepłym, wonnym, barwnym ramieniem szybko rozwijającej się wiosny, umiał ziemię młodą runią ozimin i traw, zasypał wszystkie ogrody białym, różowym i fioletowym kwieciem.

Świeże życie zieleniło się, rumieniło się w całej Francji zielenią, rumieńcem dobrych nadziei, a w sercu człowieka, którego lud paryski niósł na swoich barkach do Konwentu, syczała ohydna zmija nieprzejednanej zemsty.

Przy każdym zbiegu ulic zatrzymywał się pochód i na stopniach kościołów, pałaców stawali mówcy. To podburzali szczekacze Marata lud przeciw zyrondystom...

Niesiona potężną falą ludu, która nie znosiła żadnego oporu, posuwała się z nią razem pani Roland. Korzystając z pogodnego dnia, wyszła na ulicę, zapomniawszy o terminie sądu na Marata. Przystanąła ciekawa, a kiedy zrozumiała, kogo lud paryski czei tak hałaśliwie, było już zapóźno. Cofnąć się w żaden sposób nie mogła.

Szła, biorąc mimowolnie udział w tryumfie człowieka, który zaprzysiągł zagładę jej stronnictwu, który znieważał w swojej gazecie ją i jej męża; szła, słysząc po drodze mowy szczekaczów ulicznych i wybuchające co chwila krwawymi rakietami groźby: *à bas les Rolandistes! mort aux Brissotins!* Szła, gryząc usta do krwi.

Była wobec tłumu tak bezsilna, jak martwy sprzęt, — ona, która podważyła przy pomocy swoich przyjaciół tron Burbonów, była nikłym, drobnym robaczkiem wobec rozkołysanej masy ciał ludzkich, — ona, która nazywała siebie sama Opatrznością. Niech się odważy chcieć powstrzymać tego ryczącego potwora, a ryczący potwór zwali się na nią z potęgą oberwanej skały i zmiżdży ją, jak nędzne źdźbło.

Kiedy tak szła z sercem, przepojonym goryczą, przypomniła sobie swoją Rousseau'owską wiarę i dobroć, czystość i jasnowidzenie ludu. Wszakże jeszcze niedawno — zaledwie lat trzy minęło od tego czasu — zagrzewała swoich przyjaciół do wezwania ludu do pomocy przeciw tronowi i arystokratom, bo: *c'est le peuple, qui voit toujours bien.*

A ten lud, który «widzi zawsze dobrze», wyciągał ręce po jej głowę i prowadził w tryumfie Marata, wołającego bezustannie: «zabijać, zabijać, zabijać!»...

Od tego czasu przesuwała obok niej tyle głośnie brzmiących frazesów, które okazały się w życiu albo mrzonkami doktrynerów, albo kłamstwami politycznymi pozerających się nawzajem stronnictw, przesunęło się tylu ludzi, zdaleka wielkich, zbliżka małych, przepłynęło tyle krwawych wypadków, w większej połowie bezcelowych, iż wiązania gmachu jej pojęć, wie-

\*) Dnia 24 kwietnia 1793 r.

rzeń i entuzjasmów popekały. Z wyżyn wrodzonego talentu spostrzegawczego, z wyniosłego stanowiska Egerji rządzącego przez dłuższy czas stronnictwa, z fotelu ministrowej chwytala ona szybciej i lepiej gorzką prawdę życia, aniżeli przeciętny agitator polityczny. Jeden tylko człowiek znał w tej chwili we Francji tak samo dobrze, jak ona, duszę tłumu—Danton—z tą tylko różnicą, że lew rewolucji zdawał sobie równie dobrze sprawę też ze swoich własnych grzechów i błędów, jej zaś nie przeszkodziła znajomość człowieka ubóstwiać siebie samej.

— Tak lud paryski wynagradza naszą cnotę, nasze światło, nasz trud dla jego dobra! — skarżyło się jej pyszne serce. — O, paryżanie! W waszą dobroć i sprawiedliwość wierzyła moja płomienna młodość... Wy dobrzy i sprawiedliwi? *Justes dieux...*

Domyśliła się, dokąd lud niesie Marata. Pójdzie za tłumem do Konwentu. Może żyrondyści odczują gwałt, zadany prawu, może zdobędą się na odwagę i naprawią ciężki grzech tchórzostwa trybunału rewolucyjnego...

W Konwencie prezydował dziś żyrondyista Lasource. Kiedy mu woźny doniósł, że tłum stoi przed bramą sejmu, chciał zamknąć posiedzenie. Ale już wlewała się wszystkimi drzwiami, wszystkimi szczelinami do sali obrad tak potężna fala ludu, że zmiotła woźnych, zandarmów i zdruzgotała barjery.

Daremnie wprawił prezydent dzwonek w ruch. Głos dzwonka utonął bez śladu w łoskocie wzburzonych namietności.

— *Vive Marat, vive le peuple!* — ryczały tysiące sankiulotów.

— *Vive la République!* — wtórowały im trybuny klakierów i Góra.

Duży, czarnym włosem obrosły drab, siodlarz z zawodu, stróż więzienny Ludwika XVI z zamilowania, ten sam, który dmuchał w twarz królowej i królewien kłęby dymu śmierdzącego tytoniu, wiedząc, że nie znoszą tego zapachu; ten sam, który brzękał rozmyślnie kluczami, ilekroć rodzina królewska wychodziła na dziedziniec — Rocher nazywało się to zwierzę — stanął przed trybuną prezydenta i rzekł głosem groźby:

— Obywatelu-prezydencie! Przyprawiamy wam z powrotem dzielnego Marata!... Potrafimy zgładzić wszystkich jego wrogów!

Obywatel-prezydent spojrział na Rochera, obrzucił wzrokiem uzbrojony tłum, Górę, trybuny klakierów — i milczał. Milczeli także jego przyjaciele, znakomita większość Konwentu.

Ani jeden z tych *beauparleurs*'ów, którzy rzucili tyle druzgocących piorunów na króla, na duchowieństwo, na szlachtę, na stare mieszczaństwo, na monarchję, ani jeden z tych frazeologów, co nazywali prawo swoim Bogiem jedynym, nie zdobył się na odwagę przypomnienia ludowi powagi, świętości prawa.

Spoglądali po sobie stropieni. Siny strach teroru odjął im mowę. Pochylili głowy, jak zrezygnowani skazańcy po wyroku.

Zwycięstwo Marata było ich klęską ostateczną. Wiedzieli o tem.

Przy drzwiach, zakryta mnóstwem czerwonych czapek, stała pani Roland. Jej dumne serce kasały w tej chwili tysiące żmij; z jej gardła wyrwał się krzyk rozpacz: brońcie się, tchórze! rzućcie na ciemne głowy tego lekkomyślnego, zmiennego tłumu gromy oburzenia, oświećcie jego osleple oczy błyskawicami światła, prawdy! Brońcie siebie, mnie, Rzeczypospolitej, wolności, która utonie w powodzi krwi, przeklęta nawet przez wydziedziczonych, gdy tacy,

jak Marat i jego towarzysze, zapanują bezpodzielnie w tej sali!

Ale wstyd, ból i upokorzenie pochwyliły ją za gardło i ścisnęły je tak mocno, iż nie mogła wydobyć z siebie ani jednego dźwięku.

Takie same jadowite gady kasały dumne serce królowej, kiedy motłoch paryski napadł dwukrotnie Tuillerje, a pani Roland, czuła, *sensible*, filozofka, wyskok wszelakich cnót, dowiedziawszy się o niemej rozpaczce Mārji-Antoniny, zawołała: jakżebym chciała była patrzeć własnymi oczami na jej upokorzenie...

Teraz szarpały i ją straszliwe obcegi trwogi, bezsilności, wstydu, upokorzenia. Nemezis rewolucji uderza szybko, jak nagła śmierć, karze natychmiast...

Żyrondyści nie bronili się. W osłupiałem milczeniu strachu przypatrywali się tryumfowi Marata. Sankiuloci obnosili swoje bożyszcze, uwieńczone laurem, po sali, trybuny trzęsły się, drgały od krzyku i oklasków, posłowie z Góry biegli na dół, aby objąć, uściskać, ucałować tryumfatora.

Dłużej tego widoku nie mogła znieść gwałtowna dusza pani Roland. Wybiegłszy z sali, wskoczyła do pierwszego spotkanego fiakra.

— Jedź, jedź!

W domu rzuciła się na szeslong twarzą na poduszkę.

— Co tobie, Manon?—pytał przerażony Roland.

Milczała, oddychając ciężko.

— Nie przerażaj mnie, Manon!—prosił stary, kochający mąż.

Podniosła się połową ciała nagłym ruchem i zawołała:

— Tchórzami jesteście, nędznikami!

— Manon...

— Tchórzostwo jest w rewolucjach największym grzechem, bo oddaje najświętsze sprawy ludzkości w ręce szubrawców i łotrów. Wyjeżdżajmy z Paryża natychmiast, do La Platerre, na wieś, gdziekolwiek bądź, byle jak najdalej od tego spodłonego gniazda.

— Mówże nareszcie, co się stało?

— Co się stało?! Ha, ha, ha!...

Straszliwy śmiech napadu histerycznego, porwanych nerwów, trysnął z posiniąłych warg pani Roland. Ha, ha, ha! buchał z niej potokiem cały żal ostatnich miesięcy do rewolucji, do ludu, całe powstrzymywane siłą woli rozczarowanie namietnej entuzjastki nowego ustroju, cały ból strzaskanej pychy.

Silna, energiczna, zawsze dotąd zdrowa natura «królowej Żyrondy» uległa nareszcie zbyt wyczerpującym wrażeniom i wzruszeniom anarchji rewolucyjnej. Było tego zawiele dla nerwów nawet tak hartownej kobiety, jaką była odważna małżonka cnotliwego Katona.

Przeraźliwy śmiech wstrząsnął Egerją powalonego stronnictwa, konwulsje miotaly jej ładnem ciałem.

## XVI.

Wrzała walka stronnictw z taką furją, jak gdyby się stado wściekłych szakałów tłoczyło do jednej miski. W Konwencie, w klubach Jakobinów i Korde-lierów, w ratuszu, w komitetach rewolucyjnych, w biurach sekcyj, w kawiarniach huczała bezustanna wrzawa wzajemnych posadzań, oszczerstw, kłamstw, denuncjacyj. Tyś zdrajca! — wołał, krzyczał żyrondyista do dantonisty, dantonista do robespierzysty, robespierzysta do maratysty i hébertysty. Żyrondyści miotali się na wszystkich demagogów, wszyscy zaś demagogowie, pozerając się między sobą, szli przeciw żyrondytom lawą: ustapcie nam, ustapcie z drogi! Z piana

na ustach, z błyskawicami nienawiści w oczach, wydierali sobie republikanie łup po monarchji.

Rewizje domów nie ustawały ani na chwilę, więzienia napelniały się, trybunał rewolucyjny sądził, gilotyna pracowała, sięgając już nawet po głowy z ludu. Wczoraj ścięła dorozkarza, Dezyderjusza-Karola Mangota, za to, że żałował króla; dziś wysłała na drugi świat służącą, Katarzynę Clère, za to, że podchmieliwszy sobie, ośmieliła się poddać krytyce nowych władców i nazwała ich kanalją. W państwie wolności nie wolno żałować królów i nie wolno się wyrażać nieprzychylnie o władzy...

Z północy, zachodu i południa, z teatru wojny i z wewnątrz kraju sypały się alarmujące wiadomości: Dumouriez zdradził Rzeczpospolitą i uciekł do wrogów Francji, najeźdźcy posuwają się naprzód, miasta: Marsylja, Arles, Nimes, Toulon, Montpellier, Bordeaux, Ljon powstają przeciw Jakobinom, cała Wanda powstaje...

Zdawałoby się, że Paryż, niepokojony dniem i nocą przez władców z ratusza, odurzony wrzawą walki stroniczej, przerażony wiadomościami z teatru wojny, zamilknie, osowieje, zamknie się wśród czterech ścian, albo schwyty za broń i rozpedzi na cztery wiatry garstkę Jakobinów, tych niepokojów, tych niepowodzeń przyczynę.

Paryż nie zamilkł, nie osowiał. Wielkie miasto, wielkie dziecko, ustroiło się w nowe suknie i wyroiło się na ulice, na skwery, do ogrodów, bawiło się w operze, w teatrach, w kawiarniach.

Bo wiosna była taka ciepła, taka promienna — któżby siedział w taką porę w domu? Bo tyle nowych zmian w modzie wymyśliła obywatelka Lisfrand, dawniej Teillard — któraż kobieta ubiera się tylko dla siebie? Trzeba przecież nową toaletę komuś pokazać.

Ze się panowie politycy kłócą między sobą, jak zarloczni rabusie nad łupem? Ich to rzecz, cóż to może obchodzi spokojnego obywatela? Ze wojsko bierze w skórę? Niech się broni. Zresztą nie widać jeszcze pod Paryżem ani austrijaka, ani hiszpana, ani Anglika. Ze gilotyna pracuje? Wielka rzecz. Śmierć naturalna zabiera w Paryżu więcej ludzi od niej. Ze rewizje nocne nie ustają i więzienia się napelniają? Cóż robić? Rewolucja... Dzieje się to od trzech lat, a ja dotąd istnieję. Dopóki mnie krwawa pięść rewolucji nie schwyty za kołnierz, będę używał życia. Wiosna taka piękna, miłość taka upajająca na wiosnę...

Wielkie miasto, wielkie, lekkomyślne dziecko, ochłonawszy szybko po pierwszym przest్రachu, spacerowało, bawiło się, dowcipkowało z taką swobodą, jak gdyby się w Paryżu nic nie zmieniło.

Żywymi kwiatami ładnych, strojnych kobiet zarubiły się ulice, skwery i ogrody. Takie ładne były nowe suknie, błękitne, koloru wody, perłowe — *le dernier cri* mody 1793 roku — z lekkich jedwabów, obcisłe w biodrach, albo te patryjotyczne, obrzucone białymi, niebieskimi i czerwonymi bukietkami, albo te *à la Psyché, à la Menagère, à la Turque, à la Vénus*. Byłoby zbrodnią nie pokazać tych wszystkich śliczności tym nieznośnym mężczyznom, którzy się łapią na wędkę szeleszczących gałganków.

Jak się oni szpetnie poubierali, ci panowie świata! Włożyli na siebie błękitne albo brązowe fraki, wycięte aż do połowy brzucha, z tak szerokimi wyłogami, że dotykały ramion, z tak długimi, wązkimi połami, że sięgały prawie do stóp, i szerokie spodnie w różne paski, niby worki na wełnę, i taką samą kamizelkę; szyję obwiązali białym, fantazyjnie zawiązanym krawatem, głowę nakryli kapeluszem, podobnym do garnka.

W porównaniu z wytwornymi, estetycznie ubranymi elegantami *ancien régime*'u wyglądali ci nowi eleganci, jak karawaniarze.

Złem okiem spoglądali na tych nowych elegantów licznie po ulicach snujące się patrole sankiulockie, mrużące pod wąsem: zuchwali arystokraci! Ale cóż może kogo obchodzić groźny pomruk zazdrosnych oberwańców, kiedy wiosna taka urocza i Amor kusi tyłu ładnymi, wabiącymi oczami?

Na Polach Elizejskich mrowił się tłum pstrokaty. Płynął w górę i na dół, śmiejąc się, szepejąc, dowcipkując. Od czasu tylko do czasu zatrzymywał się na chwilę, kiedy ktoś więcej znany w mieście przechodził. Uwagę spacerowiczów zwracał głównie Danton, władca chwili, twórca teroru. Z zabobonną trwogą spoglądali spokojni mieszczanie na tego olbrzyma, który rzucił w ostatnich tygodniach postrach na całą Francję. Usuwano mu się z drogi, ten i ów tchórzliwszy uchylał kapelusza, jakby chciał pozyskać uprzejmością jego względy.

Danton nie widział ani znaków przest్రachu, ani objawów tchórzliwego szacunku. Był młodym, trzydziesty trzeci rok dopiero liczył, był zmysłowym, lubieżnym nawet, rozpustnym, kochał ponad wszystko uciechy Wenery, a obok niego szła prześliczna panna Ludwika Gély, powiewna niby nimfa, w lekkiej, białej gazowej sukni, przepasanej wstęgą trójkolorową. Któżby zwracał uwagę na zabobonny strach tchórzliwych burżujów, gdy ma obok siebie wcieloną młodość, wcieloną urodę i wcielony wdzięk dziewczęcości?

Ze szpetnej twarzy Dantona spłynął już cień żaloby — drugi dopiero miesiąc dobiegał od chwili śmierci jego ukochanej żony — w jego małych, bystrych, zawsze przytomnych oczach palił się płomień pożądliwości, jego grube wargi drżały z namiętności.

Był bardzo starannie odziany w błękitny frak z cienkiego sukna, w biały, jedwabny krawat, w białą jedwabną w niebieskie paski kamizelkę i w białe spodnie.

O ile taki pierwotny olbrzym, robiący wrażenie nieociosanego kłoca, mógł być giętkim, *prince charmant*, o tyle zmuszał swoje potężne członki do giętkości; o ile jego bawoli głos, stworzony do trybuny ludowej, albo do komendy przed frontem, mógł łagodnieć, mięknać, łagodniał, miękł, gdy się odzywał do panny Gély.

— Pragnąłbym bardzo, żeby się ta burza rewolucyjna już raz skończyła — mówił Danton. — Ten cały rejwach polityczny i to wrzaskliwe życie zaczyna mnie już nużyć. Chciałbym odpocząć po gwałtownych wrażeniach ostatnich lat w mojem ślicznym gniazdku w *Arcis-sur-Aube*.

Dziwnie brzmiały te słowa w ustach Dantona, który właśnie w tych czasach wyteżał wszystkie swoje siły, całą swoją energję urodzonego demagoga i cały talent urodzonego znawcy natury ludzkiej, aby ocalić rewolucję za pomocą grozy, który właśnie w tych czasach uderzał potężną łapą wielkiego dra pieznika w krwawe ruiny obalonego porządku.

Jak gdyby się sam sobie dziwił, tłómaczył się Danton:

— Nie uwierzysz, obywatelko, jak trudną i przykrą jest rola trybuna ludu. Trzeba bardzo często działać przeciwko swoim uczuciom i przekonaniom, bo ten lekkomyślny, zmienny potwór, co się nazywa tłumem, bywa podejrzliwym i druzgoce dziś tych, których wczoraj ubóstwiał.

Panna Gély milczała. Bo cóż takie naiwne, sześćnastoletnie dziecko mogło odpowiedzieć człowiekowi, przed którym drżała w tej chwili cała Francja, na którego ono samo spoglądało z trwogą, jak spogląda

drobna, bezsilna ptaszyna na smoka, otwierającego na nią paszczę?

Ale nie milczała pani Gély, idąca obok córki.

— Od pana zależy wrócić Francji pokój — odezwiała się — i naprawić grzechy i zbrodnie rewolucji. Pańskiego głosu słucha dziś Konwent, słuchają kluby jakobińskie i wszystkie komitety.

Każdego innego byłby Danton ofuknął po swemu — grzecznym, dobrze wychowanym nie był — ale od matki pięknej panny zniósł cierpliwie napomnienie.

Stłumiwszy klątwę, którą jego gwałtowny temperament wypychał już z gardła, odpowiedział głosem tak łagodnym, na jaki się tylko jego porywczosć mogła zdobyć:

— Gdyby to tylko odemnie samego zależało, i gdyby ci biedni Żyrondyści chcieli zrozumieć, że w chwilach stanowczych trzeba umieć poświęcić swoje osobiste zale, urazy i ambicje sprawie publicznej, zablizniłyby się rychło rany, zadane Francji przez rewolucję. Ale ambicje i miłość własna ludzi są ślepe i pijane. Zginą raczej, aniżeli by się miały ukorzyć przed cudzą wyższością. Proszę, niech obywatelka spojrzy przed siebie, na tych dwóch obywateli, którzy zbliżają się właśnie ku nam.

Zbliżał się ze strony przeciwnej dumnym, spokojnym krokiem piękny Saint-Just, a obok niego stąpał z góry, tępo, jak gdyby miał nogi drewniane, z pedantyczną powagą kwakra człowiek niskiego wzrostu, szczupły, kościsty, ubrany w strój *ancien régime'u*, w pudrowaną perukę, w niebieski surdut, w żółtą kamizelkę i krótkie żółte spodnie, w białe pończochy i trzewiki, zamknięte srebrnymi spinkami. Był od czuba do pięt tak czysty, wymuskany, jak lalka woskowa, wystawiona w oknie fryzjera. Poprawności jego doskonale uprasowanego, batystowego krawata i świeżych, koronkowych zaborów nie psuła ani jedna niepotrzebna fałdeczka, na jego surducie nie odnalazłby nawet mikroskop najmniejszej plamki.

— Proszę spojrzeć na tego niższego, starszego — mówił Danton.

— Kto jest ten pan? — pytała pani Gély.

— To Maksymiljan Robespierre! Ten czyha tylko na chwilę mojej słabości, mojego omdlenia, aby się rzucić na mnie i na wszystkich najwybitniejszych patrijotów. Zbyt tchórzliwy, by podjąć walkę w otwartym polu, a pożerany przez miłość własną, czeka na chwilę, kiedy będzie można bez odwagi obalamucić lud i wdrzeć się na jego barkach na szczyty władzy. Dopóki tacy, jak Robespierre, będą mi zawadzali, dopóty niema mowy o zamknięciu dzieła rewolucji, a takich jest jeszcze dużo.

Danton nie kłamał. On jeden z pomiędzy wszystkich rewolucjonistów zdawał sobie dokładnie sprawę z położenia chwili i znał równie dobrze swoje własne wady, jak grzechy innych demagogów.

— Swoją nieprzedajnością i cnotą chełpi się ten obłudny tchórz — mówił — i kokietuje głupi motłoch. Żyje on w istocie, jak kwakier, bo urodziwszy się z oschłym temperamentem bakalarza, kancelisty, lub czegoś podobnego, mając w żyłach żółć zamiast krwi, nie umiałby nawet grzeszyć po ludzku, choćby chciał. *Vilain cuistre!*

Właśnie zrównał się Robespierre z Dantonem. Uchyliwszy z przesadną, sztuczną uprzejmością kapełusza, szeptał coś do Saint-Justa.

— Obszczekuje mnie — mruknął Danton. — Ten obszczekuje wszystkich. Niema w Paryżu ani jednego wybitniejszego człowieka, którego by jego jadowita ślina nie opluła. Opuśćmy Pola Elizejskie, nie chciałbym się skrzyżować po raz drugi z tą wcieloną obłudą.

Nienawidzę cnotliwych tchórzów i kłamców, wolę szczerych grzeszników.

Szli wolno ulicą Rivoli ku środkowi miasta.

Właśnie minęli ogród Tuillerjów, kiedy od strony ratusza nadciągał niezwykle uroczysty orszak pogrzebowy.

Sankiuloci, niosący białe i czerwone chorągwie ze złotymi napisami, sławiącymi zasługi umarłego, szli przodem orszaku, za nimi toczyła się z głuchym łoskotem armata, za armatą nieśli kanonierzy trumnę, pokrytą wieńcami obywatelskimi i gałązkami cyprysowemi, za trumną widać było rzymskie łożo, spowite w trójkolorową draperję, za łożem dreptała trzyletnia dziewczynka, prowadzona za rączkę przez jakiegoś starszego obywatela.

Długim ogonem wlokły się za trumną i łożem deputacje stowarzyszeń ludowych, komitetów rewolucyjnych, sekcji, kompanij kanonierów, gminy Issy. Cały ratusz, rada municypalna i rada jeneralna Paryża, z gałązkami cyprysowemi w ręku, w czerwonych czapkach, zasłoniętych czarną krepa, brała udział w pogrzebie. Tłum sankiulotek w białych sukniach, przepasanych czarną wstęgą, zamykał pochód.

Wolno, poważnie, uroczyście posuwał się orszak wśród dźwięków żałobnej muzyki.

Kiedy jego czoło dotknęło bramy byłej rezydencji królewskiej, zatrzęsły się dookoła mury, zabrzęczały w domach wszystkie szyby. Salwa armatnia witała zwłoki wielkiego nieboszczyka.

Bo tylko jakiegoś znakomitego męża, jakiegoś wielce dla rewolucji zasłużonego bohatera mogła chować Komuna paryska z taką wspaniałą wystawą. Sam David, słynny malarz, ułożył plan obchodu pogrzebowego.

Bataljony uzbrojonych sekcji ujęły z czterech stron plac Karuzelski, zwany obecnie *place de la Réunion*, w ramy bagnatów.

W obliczu gilotyny, jeszcze ociekającej świeżą krwią po ostatniej egzekucji, u stóp drzewa *de la Fraternité*, czekał na zwłoki znakomitego patrijoty otwarty grób.

I znów zagrzmiała salwa armatnia, zatrzęsły się domy, zabrzęczały szyby. Pochyliły się wszystkie sztandary nad zwłokami, lamentowała muzyka, sankiuloci zawodzili: *Lazowski n'est plus...*

Klaudjusz Łazowski dokonał swoich lat młodych... Rozpustnik, pijak, awanturnik, przeziębivszy się w jakiejś nocnej hulance, zgasł w kwiecie wieku, zostawivszy na łasce i opiece Komuny paryskiej trzyletnią córeczkę.

Ale ten rozpustnik, pijak, awanturnik był odważnym żołnierzem.

We wszystkich zamachach rewolucji na monarchję szedł przodem razem z Westermannem. Jako kapitan kanonierów strzelał sam, przesuwiał, dźwigał sam armaty, gdy jego żołnierze omdlewali.

Zasłużył się dla rewolucji.

I ten rozpustnik, pijak, awanturnik był bezwzględny, krwiożerczym demagogiem. Więźniów-arystokratów, transportowanych w sierpniu zeszłego roku z Orleanu do Paryża, bezbronnych, spętanych książąt, hrabiów i ministrów Ludwika XVI, wymordował razem z Fournier'em, «Amerykaninem» i Bécart'em, temu kilka tygodni szedł na czele sankiulotów do Konwentu, aby wydusić w sali *Manège* Żyrondyistów, a kiedy nowych arystokratów, zdrajców, tam nie zastał, zburzył drukarnie i redakcje ich dzienników.

Zasłużył się dla Komuny.

Więc wdzięczna Komuna pochowała go z honorami, należącymi się takiemu bohaterowi\*), i adoptowała

\*) Dnia 28 kwietnia 1793 r.

jego córeczkę, powierzwszy jej wychowanie nauczycielowi Blinowi. Sam nieprzedajny, cnotliwy, sprawiedliwy Robespierre wygłosił wczoraj w klubie Jakobińców mowę żalobną na jego cześć — na cześć «wielkiego nieznanego», *le grand inconnu*, zawodząc: Od dwóch dni oplakuje Łazowskiego i wszystkie władze mojej duszy są złamane z powodu ogromnej straty, jaką Rzeczpospolita poniosła.

— I takich to krwawych warcholów cześć wasza Komuna, jak bohaterów—rzekła pani Gély.

Danton zarumienił się lekko. Zarumienił się za Łazowskiego, jedno ze swoich narzędzi, za Komunę, swoją poddaną, za siebie, tej Komuny twórcę! Zarumienił się wobec tej niewinnej, czystej dziewczyny, którą pożądał już wszystkimi zmysłami, którą kochał po swojemu. Lew szedł w pęta gołębiczy.

I zdawało mu się w tej chwili, że słyszy proszący głos z innych światów, głos umarłej żony: nawróć się, nawróć się... I w jego gwałtownym sercu drgnęły tkliwsze struny, stargane przez okrucieństwo rewolucji.

— Wszystko to się skończy, musi się skończyć—odrzekł głosem cichym, matowym, jakby zawstydzonym.

W «Teatrze Narodowym», byłym «Francuskim», zbudowanym przez Ludwika XVI, dawano dziś sztukę obywatela Demoustiera p. t. «Kobiety» (*«Les femmes»*).

Dziwną sztukę wystawiał pierwszy teatr Francji w chwili rozpoczynającego się szaleństwa terrorystycznego.

W okolicach Paryża, w zamku pani de Saint-Clair, mieszka razem siedm kobiet, starych, dojrzałych, młodych—wdowy i panny. Nienawidzą one «zdradzieckiego męskiego plemienia» do tego stopnia, tak bardzo dbają o opinię czystości, że wydalily ze służby nawet ogrodnika, aby obecność przedstawiciela płci brzydkiej nie plamiła ich białych skrzydeł cnoty.

Zdarza się, że do tego dobrowolnego klasztoru wpada nagle młody, ładny oficer. Zachorował w drodze, pożerają go płomienne gorączki, prosi o gościnę... Byłoby grzechem odmówić choremu opieki...

Nieprzyjaciółki zdradzieckiego męskiego plemienia, zabiegając około chorego, zakochują się w nim wszystkie. Nawet ksieni westalek, stara pani d'Orville, babka panien, traci głowę.

Sielanka na tle teroru, *une berquinade pastorale* w obliczu trybunału rewolucyjnego i gilotyny!... Nadzwyczajne zestawienia i kontrasty lubi życie...

Doskonale bawiła się publiczność zabawnym romansem siedmiu kobiet, ubiegających się o względy jednego mężczyzny.

Bawił się wybornie także Danton. Siedział w łoży z paniami Gély, cały promieniejący gorącymi blaskami rozkwitającej miłości. Ponsową różę miał na fraku, na sercu, omdlewające spojrzenie w oczach.

— Tylko *ancien régime* umiał się bawić wytwornie, estetycznie—szeptał, nachylony do panny Gély. — Ci arystokraci byli mistrzami dobrego smaku.

Prawdziwy *ancien régime* zmartwychwstał na scenie z białymi perukami, z miękkimi, okrągłymi ruchami i wytworną mową neoklasycyzmu. Bo słynni «Komedjanci króla», *les comédiens du roi*, obywatelki Contat, Lange, Lachassaigne, Méseray, Thénard, Devienne i obywatele Fleury, Dupont i Dazincourt, same gwiazdy teatru francuskiego, przywykłe do widowisk dworskich, ruszały się i mówiły na deskach, które odtwarzają życie. Jak ci mistrzowie dykcji mówili! Sylabę odcinali od sylaby, literę od litery, inaczej markowali głosem, przecinali inaczej średnik! I jak się ruszali, z jakim wdziękiem, z jaką wytworną swobodą!

— Majstrowie—pomrukiwał z zadowoleniem Danton. Znał się on na dobrej grze aktorskiej, bywał w teatrach przed rewolucją.

Nie wszyscy jednak patryjoci oklaskiwali doskonałą grę «komedjantów króla». Było w teatrze dużo sankiulotów w krzesłach, w łożach nawet, którzy nie uważali za potrzebne przebrać się na widowisko. Obok łoży Dantona siedział były kapucyn Chabot z finansistą wiedeńskim Frey'em i jego siostrą, ładną szesnastoletnią żydówką, żarliwy góral. Tak w Konwencie, jak w klubach, jak na ulicy, kokietował on i w teatrze prawdziwych patryjotów mundurem sankiulockim: nieuczesana, zwichrzona czupryna, polatana kapota, otwartą na piersiach, aby można było widzieć brudną koszulę, i sabotami, wypchanymi słomą.

Takich, jak Chabot, było więcej.

Ci wszyscy patryjoci najnowszego typu spoglądali z podełba na scenę. Zamek, nazwiska szlacheckie, eleganckie kobiety, pudrowane peruki, wytworne ruchy, harmonijna mowa!... To arystokratyzm, zdrada Rzeczypospolitej, narodu, ludu, to zbrodnia stanu...

— Trzeba tych komedjantów, którzy nie mogą zapomnieć, że grywali w teatrze tyrana, nauczyć rozumu. Arystokraci, zdrajcy!—odezwał się Chabot tak głośno, żeby go Danton mógł słyszeć.

Danton mruknął:

— Szpetne bydło!

Mówił głosem przyciszonym, prawie szeptem. Nawet dla niego nie było bezpieczne wyrażać swego zdania głośno. Dziś rządził on, ale nie wiadomo, kogo laska ludu zamianuje jutro ojcem ojczyzny.

Spojrzał na dół, na salę i spotkał się ze wzrokiem człowieka, który stał naprzeciw jego łoży, oparty plecami o filar. Słusznego wzrostu był ten człowiek, szerokie barki miał, jego gruby tułów spoczywał na mocnych nogach. Na bladej, pełnej, nalanej twarzy rysował się wydatny, zakrzywiony nos, pod niskim czołem migotały niepewnym spojrzeniem obludy małe, okrągłe oczy. Mocno zwarte, cyniczne usta i czarne, pod kątem ostrym aż na środek czoła podniesione brwi nadawały mu wyraz przebiegłej podłości.

Tak maluje fantazja ludu szatana.

Patrząc na tego człowieka, doznał Danton nieznanego mu uczucia przykrego niepokoju, jakby obawy przed czemś nieznanym. Otrząsł się szybko z tego wrażenia. On miałby się obawiać? Czego, kogo? Boga nie, bo w niego nie wierzył, niebezpieczeństwa także nie, bo rzucał się w paszczę każdego gwałtownego czynu głową naprzód, i ludzi nie, bo nimi gardził i zabijał każdego bez wahania, ktoby się ośmielił grozić jemu, demonowi rewolucji.

A jednak wracało jego spojrzenie ciągle do tego człowieka z głową Mefistofelesa i uczucie przykrego niepokoju nie odstępowało go.

— Kto jest ten pan, któremu się pan tak uważnie przypatruje?—zapytała panna Gély.

— Nie życzyłbym ci, obywatelko, ażebyś zawarła kiedykolwiek bliższą znajomość z tym człowiekiem — odpowiedział Danton.

— Któż on?

— Fouquier-Tinville, prokurator trybunału rewolucyjnego, jeneralny dostawca zeru dla gilotyny.

— Aaa...

— Wizerunki diabła przypomina ten człowiek — odezwała się pani Gély.

— I zabija chłodno, bez podniecenia rewolucyjnego, bez szaleństwa ambicji, spokojnie, cynicznie, drapując się w toż prawa, jak djabł fantazji ludowej—mówił Danton.

Obecność Fouquier-Tinville'a w teatrze zatrula mu krwawym wyrzutem ostatni akt sielanki Demoustier'a. Chichotem złego ducha wydały mu się naiwne frazesy naiwnego komedjopisarza, cyniczną ironją naiwny romanse wiejski w obecności prokuratora trybunału rewolucyjnego.

lucyjnego. On go przecież stworzył, ten trybunał, który ucinął głowy starych kucharek za to, że upiwszy się, nazywały jego kolegów kanalją. Jeśli kto, to wiedział on najlepiej, że nie byli oni ani Katonami ani Brutusami.

Nieznane mu dotąd myśli budziły się w jego głowie, nieznane mu uczucia drżały w jego sercu. Miłość do czystego dziewczęcia zaczęła już działać.

Nie wiedział, że w tej chwili mówił Robespierre do Saint-Justa:

— Gdyby się ten rozpustnik chciał rozkochać w tej ładnej dzierlatce, z którą spotkaliśmy go dziś na Polach Elizejskich, nie potrzebowalibyśmy go się obawiać przez kilka miesięcy i moglibyśmy tymczasem podminować jego popularność. Resztę załatwiłby Fouquier-Tinville.

Odprowadziwszy panie po teatrze do domu, udał się Danton do «Palais Royal», przechrzczonego przez Komunę na «Maison Égalité». Wyrazy «Royal» i «Palais» obrażały uszy republikanów, «przypominały rządy tyrańca i uprzywilejowanych».

Długoletni nałóg zwracał jego kroki zawsze do tego kipiącego kotła rewolucji i ścieku rozpusty. Jako młody, nieznany nikomu adwokat bez klientów przesiadywał tu całymi godzinami w kawiarni «Foy» z Kamilem Desmoulins, spoglądając zawistnym okiem ubożego zmysłowca na bogatych paniczów, którzy zabierali mu z przed nosa najładniejsze dziewczęta. Później, gdy mu rewolucja nasypała do kieszeni takie skarby, o jakich nie marzył w najśmielszych snach, rzucił się z żarłocznością zgłodniałego w ten wir rozkoszy, jakim «Palais Royal» wrzał od rana do późnej nocy. Najlepsze restauracje, najpiękniejsze kobiety były w pałacu Orleanów, a on, taki sam sybaryta rewolucji, jak Mirabeau, głodniejszy tylko, pożądliwszy od hrabiego, syna bogatego ojca, kochał ponad wszystko wykwintny stół i wesolą miłość.

Wszedł do oświetlonego lampionami ogrodu pałacu. Pod galerjami, pod arkadami, przed sklepami jubilerów i modniarek i w kawiarniach mrowił się taki tłum prostytutek, iż trudno się było przez niego przecisnąć. Wszystkie narodowości i rasy przysłały do Paryża swoje przedstawicielki. Białe, żółte, śniade i czarne *filles* szczyrzyły zęby do patryjotów. Murzynki cieszyły się od pewnego czasu wielkiem powodzeniem.

Poszukujący przedmiotu zabawy, nie miał potrzeby fatygować się nudnym wyborem, bo na wstępie do ogrodu wciskał mu kamelot w rękę «Almanach nouveau des citoyennes bien actives de Paris, consacrées aux plaisirs de la République» na rok 1793. W almanachu tym znajdował wszystkie nazwiska kokot z ich adresami i cenami, z notatkami o rodzaju ich urody, wdzięków i szczególnych talentów. Nawet wiek handlarek wolnej miłości podał dokładnie autor almanachu.

I jeśli zużyty rozpustnik potrzebował asafetydy podniety, miał jej w bród w ogrodzie «Maison Égalité». Z każdego okna wystawowego księgarń i księgarenek podniecały jego stępione zmysły całe albumy sprośnych, bezwstydných rysunków i karykatur, i cała biblioteka pornograficzna.

Zwykle zatrzymywał się Danton przed oknami księgarń, bawiąc się nowymi pomysłami plugawego pornografa. Jego lubieżność lubiła tego rodzaju sztukę i literaturę.

Dziś nie spojrział nawet na szkice i karykatury. Zwykle rzucił jakieś grube słowo którejs z koryfeuszek wolnej miłości. Znał je wszystkie osobiście i L'Italienne i la Paysanne, milutką Bersi, Papillon, Thévenin i Franco, Franchon, Georgette i Dupuis, zwaną Chevalier, tęga, ocieżyła córkę kata z Dijon, cieszącą się wielkim popytem w epoce panowania gilotyny.

Dziś przechodził obok nich obojętnie, nie racząc odpowiadać na ich zaczepki. Nawet «wielkie damy» prostytucji, t. z. «*les femmes du monde*», wykwintne, eleganckie, uśmiechające się dyskretnie, La Sultane, l'Orange, Latierce, Saint-Maurice, nie zdołały podniecić jego zmysłów.

A niezrównana w pomysłach swoich obywatelka Lisfrand postarała się o to, aby «te panie» mogły zwrócić uwagę na swoje wdzięki, ubrała je tak «fachowo», iż nie potrzeba się było niczego domyślać.

Z mównicy Konwentu, z trybun klubów spadały codziennie wielkie nazwiska republikanów greckich i rzymskich, sypał się grad cytat klasycznych. Szewcy, krawcy, galganiarze przyjmowali imiona Brutusów, Scewolów, Kamillów, Anaksagorasów, Plutarchów, odrzucając z pogardą imiona świętych «zabobonu chrześcijańskiego». Przecież byli «filozofami»...

W takiej chwili powinna być i moda klasyczna republikanką i patryjotką.

Zrozumiała to obywatelka Lisfrand i skomponowała dla obywaterek «Maison Égalité», które były wszystkie zarliwymi patryjotkami, kapelusze i czepeczki «à la grecque», «à la romaine» i odziała je w suknie «romaines à la Clio», «chemises grecques», «tuniques à l'antique» i «rédingottes à la Thessalie».

Suknia rzymska «à la Clio», spadająca od szyi do stóp linją falistą, bez wcięcia w pasie, skracała zbyt długie talje, a przedłużała zbyt krótkie, suknia grecka odsłaniała szyję, ramiona i nogi, a «surdut tessalski» mógł pokazać w każdej chwili wszystko, co jest potrzebne prostytutce do jej rzemiosła, zamykał go bowiem tylko jeden fantazyjny węzeł, spleciony ze wstążek. Wystarczało rozwiązać ten węzeł, aby suknia spadła. Wygodniejszego munduru dla bogiń wolnej miłości trudno wymyśleć. Genjalna obywatelka Lisfrand!...

Ogród «Pałacu królewskiego» robił wrażenie, jak gdyby Ateny i Rzym zmartwychpowstały z gruzów i pleśni dalekiej, pogrzebanej na zawsze przeszłości. Strój bohaterów i kapłanek Hellady i Romy bezcześciły prostytutki paryskie.

Wenus święciła swoje tryumfy w ogrodzie Orleanów, a patryjoci, teroryści i sankiuloci, z których ust nie schodził od rana do nocy wyraz «cnota», kładli się do jej stóp z taką samą gorliwością, z jaką «zgnili arystokraci» kłękali przed nią, z tą tylko różnicą, że służyli jej jawnie i bez wdzięku *ancien régime*'u.

Co chwila słyszał Danton obok siebie pozdrowienie: *salut!* Któryś z Górali wyprowadzał z ogrodu jakąś kokotkę. I cnotliwi żyrondyści przesuwali się obok niego.

Ktoś chwycił go za rękę.

Kamil Desmoulins stał przed oknem księgarni.

— Jaki za-za-zabawny ten rysunek—jakaś się.

— Że ciebie jeszcze te głupstwa obchodzą—burknął Danton.

Desmoulins spojrział zdziwiony na przyjaciela.

— Od kiedy to jesteś taki cnotliwy?—rzekł, rozśmiawszy się.

— Wszystko na świecie musi mieć swój koniec.

— Już wiem, skąd wiatr wieje. Mój kochany słoń wpadł w samotrzask Amora... panna Gély... wiesz, że ci dobrego gustu... dziewczyna, jak cukierek... Kiedy będzie wesele?

— Szukałem cię właśnie, bo chcę twoją żonę prosić o pośrednictwo. Ty wiesz, że Gély'owie są katolikami i rojalistami, że nie wydadzą córki chętnie za republikanina.

— Zrobione! Poślę jutro Lucyllę do Gély'ch na zwiady, a teraz chodźmy do Méota na kolacyjkę. Nie ma, jak ten poczciwy Méot. Drugiego takiego mistrza w sztuce kulinarnej nie zna chyba świat!



Właśnie zaczęła Desmoulinsa jakaś ładna dziewczyna, odziana cała w gazy przezroczyste.

Wesoło rozśmiał się «prokurator latarni».

Grâce à la mode,  
On a rien d'caché,

On n'a rien d'caché, c'est plus commode!

—dowcipkował.

— Doskonałymi patriotkami są te sroczki z Maison Égalité. One wiedzą, że dziś jest wszystko, co się ukrywa, podejrzanę.

— Może i my będziemy wkrótce podejrzeni — mruknął Danton.

— Podejrzeni?... Ty i ja?... Zartujesz, Jerzy! Któżby śmiał takich szczerych patriotów podejrzać o złe zamiary przeciw ludowi i Rzeczypospolitej?

— Kto? Ci, którzy zazdroszczą tobie sławy znakomitego polemisty, a może wpływu na lud, władzy. Powinieneś się być w ostatnich trzech latach nauczyć trochę żywej psychologii. Rewolucja przecież nie skąpiła nam wskazówek w tym kierunku, daje nam codziennie lekcje pogładowe. Ale wy, ludzie papierowi, nie umiecie czytać w księdze życia.

Zniżywszy głos, mówił Danton:

— Zaczyna mi się przykrzyć ten stan ciągłych konwulsyj, bezustannej niepewności. Gdyby ten tam.. (wskazał ruchem głowy okna prywatnych apartamentów księcia Filipa Orleańskiego) miał tyle woli i odwagi, ile posiada uporu i lekkomyślności, pokazałbym Robespierre'om i Maratom, i tej całej kanalii sankiulockiej, jak się jeździ na grzbiecie ujarzmionego motłochu. *Profanum vulgus!* Nienawidzę tego bydła!

— Ty, Jerzy, naczelnik ludu, tak mówisz?...

Szeroko otworzył Desmoulins małe oczki.

— Właśnie dlatego, że prowadzę motłoch, znam go lepiej od was. Ale ciiiicho, szpiegi Marata myszkują po ogrodzie. Jeden z nich przysuwa się już do nas. Chodźmy na kolację.

«Ten tam» — książę Filip Orleański — siedział w swoim gabinecie, dziwiąc się nagłemu osamotnieniu. Hulaszczego, rozpustnego usposobienia, nie rozumiejący życia bez zabawy, był zawsze otoczony licznym towarzystwem. Nagle został sam, jak sierota... Opuściła go żona, dama cnotliwa, starszy syn walczył pod rozkazami Dumourieza przeciw najeźdźcom i uciekł razem ze swoim wodzem zagranicę; młodszy syn służył pod sztandarami armji południowej, a jego przyjaciele, rewolucjoniści, demagogowie? Odwrócili się do niego wszysej plecami.

Cóż się stało?—medytował książę Filip—czem naraziłem się patriotom?

Z nienawiści do królowej Marji-Antoniny zabałował się w rewolucję, wziął ją na utrzymanie. Bez niego, bez jego pełnej szkatuły, byłby płomień rewolucji był zgasł po pierwszym wybuchu. Trzeba było zapłacić agitatorów, szczekaczy, ruszyć złotem przedmieścia, uzbroić je, a pierwsi demagogowie nie posiadali w swoim majątku tysiąca liwrow. Szeroko otworzył szkatułę, sypał złotem, jak deszczem rzesistym, płacił z lekkomyślną hojnością francuskiego pana XVIII stulecia.

Tak łapczywie czerpali rewolucjoniści z jego kasy, iż on, najbogatszy pan Francji, bogatszy od króla, był zmuszony po trzech latach zaciągać pożyczki.

Ze strachu przed rewolucją, przed jej bezwzględnością, wyparł się nazwiska wielkich przodków, przezwiał się *Égalité*, ubrał się w czerwoną czapkę, zasiadł w Konwencie na Górze pomiędzy sankiulotami, głosował za morderstwem króla, swojego krewnego, — on, pierwszy książę krwi Francji.

Robił wszystko, aby zatrzeć ślady swojego pochodzenia, korzył się, płaszczył przed rewolucją.

Ale rewolucja, wyzyskawszy, wyssawszy go, jak słodki owoc, podejrzliwa, straszliwa, obawiająca się ciągle spisków, zdrady, nie ufająca nikomu, przypomniała sobie, że był szlachcicem, księciem, blizkim tronu, że mogłoby mu kiedyś przyjść na myśl chcieć się z nią podzielić owocami zwycięstwa, i zapłaciła mu niewdzięcznością cheiwego parwenjusza. Ogłosiła go od kilku dni «podejrzany», wykluczyła go z Konwentu, osadziła w areszcie domowym, oddała pod czujny nadzór Komuny...

Książę Filip, wykwintny, przystojny, typ Burbona z orlą głową władców, podniósł się z fotelu i chodził wolnym krokiem po gabinecie.

Po raz pierwszy w życiu myślał wesoły rozpustnik poważnie.

Spojrzał przez okno na ogród, rojący się prostytutkami i sankiulotami.

— Kara Boska, zarobiłem sobie na taką zapłatę rewolucji; niewinna krew Ludwika mści się słusznie—mówił do siebie, pochyliwszy głowę z uległością zrezygnowanego skazańca.

Niepotrzebnie obawiała się go rewolucja, kto się bowiem poddaje, ten nietylko nie spiskuje, lecz przestaje się nawet bronić.

DCN



WACŁAW GAŚSIOROWSKI

## SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

70)

Imię pan Babecki, układając ceremonję juści słusznie a po chrześcijańsku, proboszczowi poczesne wyznaczył miejsce, a nawet «Te Deum» przy wiwatach umyślił w kościółku, a co do plebanji, chciał tam jakiegoś wielkiego oficera napoljonowego instalować. Nie dość—proboszcza miał obligować, aby mu łacińskie powitanie grzecznie złożył i dowcipną a polityczną figurę wywiódł, czyli jakoweś cytaty z pisarzy wybrał. Imię Babecki miał nawet już oś główną, bo imiona Aleksandra Macedońskiego i Cezara, brakło mu jedynie związania. Niktby tego na dziesięć mil w okół od proboszcza lepiej nie potrafił, bo ten i z kazań słyszał i, jak mu fantazja przyszła, to zktórejkolwiek stronyby zaczął, jednym zawrotem do okoliczności schodził.

Nie też dziwnego, że w takiej potrzebie imię pan Babecki odrazu nowinę na plebanję do proboszcza wyprawil, do rady go zapraszając. Lecz proboszcz, wedle relacji pisarza, na wiadomość, że cesarz z armją nadciąga, pobladł, przeżegnał się i drzwi przed nosem posłańcowi zatrzaskał. Naddzierżawca stropił się tem zachowaniem księdza i, przyzwawszy organistę, nowe doń zaproszenie wygotował, ale organista, jak poszedł, tak i przepadł. Pan Babecki przeczekał do świtu i namówił wuja Dobkiewicza, by proboszczowi rzecz wyłożył. Dobkiewicz wrócił niebawem z nowiną, że plebanja jest zaryglowana, kościół zawarty, a na łomotanie do drzwi nikt zgola nie odpowiada.

Pan Babecki nie chciał wierzyć i sam ruszył do proboszcza. Plebanja istotnie zdawała się na poły zamarłą. Naddzierżawca zaczął kołatać, stukać, dobijać się, a wreszcie w głos proboszcza wołać, a zaklinać go, by choć się ozwał.

Wezwania imć pana Babeckiego odniosły w końcu skutek, bo w okienku szczytowem plebanji ukazała się siwa głowa księdza.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! Kto tam!?!...  
 — To ja, dobrodzieju... Babecki!...  
 — Kłaniam unizenie!...  
 — Na słówko rozmowy!...  
 — Daruj waszmość, teraz nie mogę...  
 — Ale bo dobrodzieju... toż gwałt... cesarz na południe przyoywa!...  
 — Nie znam żadnego cesarza!  
 — Proboszczu, kochanie! Zlituj się, toż nie ucho-  
 dzi! On—do nas! Z armją!...  
 — Nie znam!—powtórzył sucho ksiądz.  
 — Trzeba przecież po bożemu!  
 — *Apage satanas!*!...  
 — Proboszczuniu, dajże sprawę przedstawić!  
 — Nie znam żadnej sprawy! Bullę mam!  
 — Choć mnie pozwól, toż dobrodziej pozwoli, bo-  
 daj z polityki!...

— Nie wiem! Nie chcę słyseć o niczem!  
 Imć pan Babecki uraził się.  
 — I mnie, mnie odprawiasz dobrodziej?!...  
 — Do kościoła żadnego nie wpuszczę, z ambony wyzwę!... Dosyć! Niema proboszcza! Niema kościoła dla bezbożników!...

Szczytowe okienko zatrzasnęło się z łoskotem. Sam naddzierżawca postać jeszcze przez chwilę, zaczętem westchnął i powlókł się do kancelarji.

Niespodziewana opozycja proboszcza nietylko skwasiała pana Babeckiego, lecz zgoła zburzyła wszystkie jego plany. Bo gdzie tu obejść się bez «Te Deum», jak przyjmować bez procesji, bez kościoła, bez krzyża — ha, i bez mowy!

Był to cios, cios okrutny, bo nawet w sumieniu pana naddzierżawcy wątpliwości budzący i w całym mieście przykre refleksje wywołać zdolny.

Na szczęście, na tę chwilę przełomową przywlókł się na wózku stary Danieleszczuk, co miał swoje zgoła na rzeczy patrzenie, a sam dawniej kapralował w artylerji litewskiej, gdzie Sapieha mu kapitanował a Widmont poruczniczył — i ten na wiadomość o uporze proboszcza jeno wása szarpnął i kulami stuknął, a potem rzekł krótko:

— Bruździć się mu zachciało? Niech spróbuje, a my swoje!...

Wuj Dobkiewicz próbował się wtrącić, lecz stary najeżył się i przerwał mu surowo:

— Niema kłopotu! Niema przymusu!  
 — Zawsze proboszcz!...  
 — Co mi proboszcz! Widziałem... Wiecie, co widziałem?... He! Widziałem, jak biskup wisiał!...

Pan naddzierżawca aż przeraził się tem zakończeniem, lecz Danieleszczuk słowa jednego rzecz nie dał.

— Milczec! Widziałem, jak wisiał!

Ta konkluzja ostatecznie usunęła z ceremonjału i kościołek i księdza. Rejent Noniewicz mowę panu Babeckiemu wysztukował a choć figura mocno kuląła, lecz za to serdecznego zamachu tyle było w przemówieniu, że aż starego Danieleszczuka na wyrazie «imperator» sapanie napadło.

Wśród tego rozgwaru, zamętu a gorączkowych przygotowań, jakimi dygotały całe Wyłkowyszki, jeden pan Andrzej nie miał dla siebie zajęcia — nawet zgoła uczuł się pozostawionym samemu sobie. Z początku niby raz wraz szukano jego rady i wskazówki, ale gdy przekonano się, ku wielkiemu zgorszeniu, iż wachmistrz szwoleżerów gwardji nieświadom jest najprostszych przyzwyczajęń cesarza — zaprzestano zupełnie się nim zajmować.

Panu Andrzejowi markotno się na razie zrobiło — lecz powoli panujący dokoła rozgwar pociągnął go i jał wabić ku sobie.

Wachmistrz zajrzał do kuchni a izb czeladnych i ze szczerem zajęciem zaczął przyglądać się dziewczkom wywijającym kopyściami, kurczętom i kaczkom zarzynanym na gwałt, na żywo prawie z pierza obdzieranym, stolnicom, dygocącym pod naciskiem rąk, zarabiających ciasto, co tchu nastawianym garnkom, saganom i rondlom.

Pan Andrzej aż się zaśmiał z całej duszy do tych przygotowań. Strach, jak mu się widno w sercu zrobiło. A co już kapłonom, którym nadzienie ładowano, ani mógł się napatrzeć! Ba, toż, jak żyje nie widział takich pulchnych a zółciutko-białych piersiczek!... A dziewczyny — okrutnie przylepne. A mocne — he, he — toż Józiczek Stadnicki najsiłniejszy był w pułku, a taka Ewka... co chwyci za taką nieckę, to ta jeno frunie!... Okrutnie przylepne!...

Imć pan Andrzej tak się zapalczywie umacniał w tem przekonaniu, że ani się spostrzegł, jak go umączono i jak pani Babecka wetknęła mu do ręki talerzyk ze skwarkami i łagodnie, lecz stanowczo za drzwi wypchnęła.

Nie w smak poszła wachmistrzowi taka odprawa, lecz trzaskające skwarki udobruchały go, zdmuchnął więc je znów z kąta w kąt zaczął chodzić.

Udał mu się transparent, który zawieszano nad ganeczkim, zajął bardzo ruch, panujący w stajniach przyległego folwarku, gdzie koniom cesarskim gotowano przyjęcie, rozerwał zamęt w kuźni, w warsztacie stelmacha, w stodołach, w śpichrzu, aż znów go dworek rodzicowy zwabił.

W kancelarji narady trwały jeszcze. Wachmistrz chciał się im przysłuchać — lecz zapytany niespodziewanie, czy cesarz woli miód, czy węgrzyna, zmieszał się, wziął od wuja Dobkiewicza przymówkę i umknął.

Z kancelarji pan Andrzej wsunął się do wielkiej izby gościnnej, którą panna Filipina salą nazywała i która teraz już lśniła się od białych franek i rozścienionych wzorzystych kobierców.

Przestronna sala, z pięknie a równo bielonymi ścianami, zawieszona dwoma portretami dziadów i ozdobiona kunsztownym kopersztychem, przedstawiającym porwanie Sabinek, a przez wuja Dobkiewicza z Gdańska przywiezionym — zdała się panu Andrzejowi całę godną cesarza.

Wachmistrz rozejrzał się raz i drugi — zasiadł na wielkim fotelu włosiennicą krytym i roześmiał się na całę gardło — a roześmiał się do myśli, że na tym samym fotelu, na którym on siedzi teraz, usiądzie niedługo on... cesarz, robaczek!!

Na tym śmiechu przyłapał go głos ciotki Anny:

— Jędruniu! A ty co?! Ręce założyłeś, a choćbys cokolwiek pomógł!

— Owszem, ale nie wiedzieć!

— Ta, choć zobacz! Sypialnia dla cesarza gotowa!... Uf! Rąk nie czuję!

— A gdzie będzie sypialnia!

— To pytasz jeszcze!... W zielonej komnatce, tu, na lewo!... Strach, jakiś ty nie skory.

Ciotka Anna strzepnęła z desperacją rękoma.

— Toż spojrzuj! Może czego braknie!?!... Toż samemu głową nie nastarczysz!

DCN

# BILANS

## WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

w dniu 1-go czerwca 1909 roku.

### STAN CZYNNY.

1. Kasa w gotowiznie . . . . .	167,237 62 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	
2. Rachunki bieżące w B. Państwa i Wileńskim Pryw. Banku Handl. . . . .	176,006 15 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	
3. Korespondenci z tytułu opłacania kuponów, listów zast. wylosow., dywidendy i wpłat. . . . .	859,928 27	
4. Papiery procentowe, stanowiące własność Banku:		
a) Państwowe i przez rząd gwarantowane nom. . . . .	11,217,591 05	8,575,334 43
b) Różnica na kursie papierów procent., stanowiących własność Banku . . . . .		1,846,797 18
c) Listy zastawne, stanow. własn. Banku nom. . . . .	1,077,700 —	766,699 12
		11,188,830 73
5. Pożyczki krótkoterminowe *) . . . . .	2,542,366 82	
6. Pożyczki długoterminowe *) . . . . .	138,483,100 —	
7. Przedterminowy zwrot pożyczek listami zastawn. . . . .	334,200 —	
8. Raty dłużników:		
a) bieżące . . . . .	2,307,198 —	
b) zalegające i odroczone . . . . .	1,635,785 14	
		3,942,983 14
9. Zaliczenia na rachunek dłużników . . . . .	210,526 28	
10. Kupony zdyskontowane . . . . .	83,621 25	
11. 5 <sup>0</sup> / <sub>100</sub> podatek skarbowy od kuponów . . . . .	13,475 03 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	
12. Wydatki Banku:		
a) na utrzym. Banku i z tytułu oszacowań 335,855 84		
b) z tytułu nieruchomości, pozostał. na własn. Banku . . . . .	61,899 67	397,755 51
13. Nieruchomość (lokal Banku). . . . .	220,000 —	
		220,000 —
<b>BILANS . . . . .</b>	<b>158,620,030 82</b>	

### STAN BIERNY.

1. Kapitał zakładowy . . . . .	9,625,000 —	
» zasobowy . . . . .	4,812,500 —	
		14,437,500 —
2. 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> 0/0 listy zastawne w obiegu . . . . .	138,483,100 —	
3. Listy zastawne wylosowane, kupony i dywid., podleg. opłacie . . . . .	545,109 33	
4. Przedterminowy zwrot pożyczek: w listach zastawn. i gotowiznie. . . . .	340,972 06	
5. Fundusz na opłacenie kuponów . . . . .	3,142,423 38	
6. Wpływy na raty przed terminem . . . . .	60,222 35	
7. Sumy przechodnie . . . . .	346,768 83	
8. Korespondenci . . . . .	6,559 22	
9. Fundusz Kasy Oszczędności urzędników. . . . .	411,254 67	
10. Procenty i zyski 1909 roku . . . . .	846,120 98	
<b>BILANS . . . . .</b>	<b>158,620,030 82</b>	
Depozyty . . . . .	12,658,400 —	

\*) W tej liczbie nieumorzonych pożyczek na nieruchomościach, pozostałych na własność Banku 345,000. (3178)

# IWONICZ

## ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY I KLIMATYCZNY.

(Stacja kolejowa IWONICZ w Galicji).

### Najsilniejsza Szczawa siono-jodowo-bromowa.

(oddawna stwierdzona jej skuteczność we wszystkich postaciach zolizów (scotuloza), w chorobach kości jamy nosowej, uszu, skóry i wogóle we wszystkich chorobach wymagających przyspieszenia odnowy materji. Leczenie ortopedyczne i masażowe. Inhalatorja systemu „Waldenburga“ i systemu „Clara“. Kąpiele w gorącym powietrzu systemu „Polana“, tudzież sztuczne kąpiele gazowe. Lekarze zakładowi: Docent dr. Antoni Gabryszewski ze Lwowa i dr. Grzegorz Jarosław Turzański z Jarosławia, tudzież 6 lekarzy wolnopraktykujących.

W sezonie I od 15 maja do 20 czerwca i w III od 20 sierpnia do końca września mieszkania znacznie tańsze. — Uwolnienia od taksy na podstawie świadectw ubóstwa udziela się tylko w I i III sezonie. Urządzenie zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi, kąpielnia zakładowa, w której odprawia się codziennie Msza św. Zamówienia na mieszkania, wodę mineralną, sól, ług i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela (3119)

### Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwonicy.

Naturalna Woda Mineralna

**VICHY**

Własność Rządu Francuzkiego

Wystrzegać się zamiary innymi wodami i dohładnie określić źródło

**VICHY CÉLESTINS** Choroby Nerek Pęcherza i Zolizka

**VICHY GRANDE GRILLE** Choroby Wątroby i Przyrzędu Zolizowego

**VICHY HOPITAL** Choroby Kanałów Trawienia Zolizka, Kiszek

(3128)

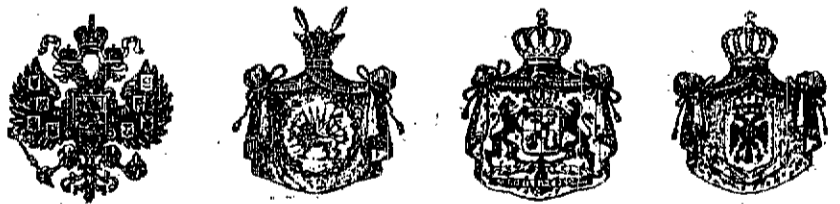
# DOM PRACY

## Rz. - Kat. Towarzystwa Dobroczynności

(Kołomna) Kanonjerska 6. Telefon № 23-467.

### NA SEZON LETNI:

przyjmuje do czyszczenia wszelkiego gatunku firanki, rolety, drapeje, portjery, pokrowce na meble i t. p. Szycie materacy szwedzkim sposobem (z wypchanie lub bez). Szycie pokrowców, kap. podszycia do kolder, powlozek. Znażenie bielizny. Pikowanie kolder. Nadrabianie pończoch. Ogólnie zarenomowane w przeciągu 16 lat ręczne pranie bielizny (bez szcetek) męskiej, damskiej jak również dla hoteli i zakładów naukowych. Do nauki przyjmuje się uczennice bezpłatnie. Przy Domu Pracy kantor stręczon służby plei obojga.



Dostawca Dworów Jego Cesarzkiej Mości, Szacha Perskiego, Króla Rumuńskiego i Króla Serbskiego.

FABRYKA WYROBÓW PŁATKOWANYCH I SREBRNYCH

# JÓZEFA FRAGET

Magazyn fabryczny w Petersburgu, Newski pr. № 22.

Bogato zaopatrzony w różne kościelne przybory; przedmioty służące do ozdoby stolów; różne sztuce: zwyczajne i na białym metalu. «B. M.»; kosze do ciast, cukiernice, imbryki do kawy i herbaty, masielnice, kandelabry, lichtarze, lustra, postumenty do owoców, półmiski, randle, soslery, serwisy do octu i oliwy, samowary, wazony do wina, wazy do zupy, tace i t. p. Fabryka i magazyn zamieniają na nowe swoje zniszczone wyroby po długoletnim użytku za 1/3 części ceny sprzedaznej, po odliczeniu: stali, szkła, drzewa i złota. Fabryczne magazyny: w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyllisie, Rydze, Łodzi, Mińsku, Kijowie. Telefon 4593. (3133)

# ŻEŃSKA SZKOŁA FARMACEUTYCZNA

Petersburg, Newski 32. Telefon 405.

Zapis rozpoczął się. Warunki i programy otrzymać można w pierwszej aptece żeńskiej, Newski 32. Kurs 2-letni. Szkoła zastępuje naukę rzem. uczniom w aptece. Przyjmuje się tylko tych, którzy ukończyli cały kurs śred. zakł. nauk. i 4 kl. łaciny. Początek zajęć 1 września. (3179)

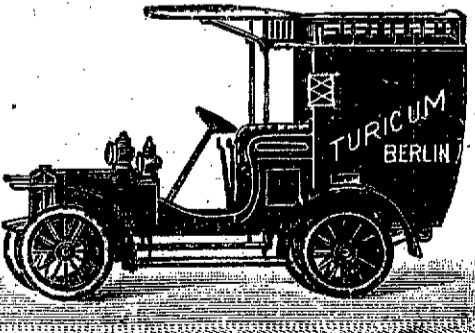
### SZWAJCARSKA FABRYKA SAMOCHODÓW AKC. TOW. „TURICUM“

poleca samochody model 1909 powszechnie znane ze swej dobroci, lekkości i nieporównanej taniości utrzymania. Samochody «Turikum» zaopatrzone są w najnowsze udogodnienia i przystosowane do najgorszych dróg. Chód zupełnie cichy. Ceny łącznie z cłem i dostawą:

Samochód na dwa miejsca, jednocylindrowy	5-8 P. S. rb. 2,000.
» cztery miejsca, czterocylindrowy	8-12 P. S. » 2,750.
Lekki furgon jednocylindrowy . . . . .	5-8 P. S. » 2,000.

Katalogi wysyła się bezpłatnie. Korespondencja w językach polskim, rosyjskim, francuskim i niemieckim. (3176)

Adres: Societé Anonyme „TURICUM“ Uster-Zürich (Sulsse).



# Słabowite Dzieci.

**Haematogen D-ra Hommela**

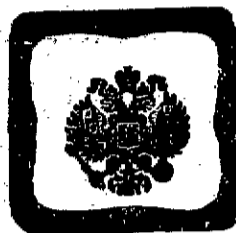
Dr. N. Augustowski, Petersburg: „Stosując w ciągu kilku lat Haematogen D-ra Hommela dla podtrzymania odżywienia i wzmocnienia sił słabowitych dzieci, naocznie przekonałem się, że oddziaływa on znakomicie na wzmocnienie i może być strawionym przez nadzwyczaj słabe żołądki. Moi siostrzeńcy, w wieku 5 i 6 lat, z anemicznych i białych dzieci zmienili się po upływie jednego roku w silnych i świetnie wyglądających“.

gorąco zalecany przez 5000 profesorów i lekarzy zarówno zagranicznych jak i krajowych, jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać tylko Haematogen D-ra Hommela i nie brać falsyfikatów.

(3017)

## !!! UWADZE CHORYCH !!!

Ponieważ ukazały się w handlu szkodliwe dla zdrowia falsyfikaty **Sperminy**, zalecane pod różnymi nazwami, należy przeto przy kupowaniu zwracać uwagę na nazwę



**SPERMIN POEHLA**  
PROF. DRA  
SPERMINUM - POEHL



i żądać Sperminy w oryginalnym opakowaniu **Organoterapeutycznego Instytutu Prof. Doktora POEHLA i Synów** w Petersburgu.

Wszystkie znane w ruskiej i zagranicznej literaturze liczne naukowe badania wybitnych uczonych i lekarzy, stwierdzające dobroczynne działanie Sperminy u cierpiących na **neurastenję, histerję, neurasteniczną niemoc płciową, ogólne osłabienie wskutek podeszłego wieku lub przejścia chorób, przepracowanie, suchoty mleczna pęcherzowa, paraliż, newralgie, rozstrój funkcji serca (otłuszczenie, białe serca, miokardyt), niedokrwistość, reumatyzm, syfilis, następstwa kuracji merkurjalnej, suchoty, arterjiosklerozę, alkoholizm** i t. d.

**DOTYCZA WYŁĄCZNIE „SPERMINY“ PROFESORA DOKTORA POEHLA.**

**Spermina Pöehla** jest do nabycia we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych: 1) w postaci kropli (essentia Spermini-Pöehli) 1 flakon rb. 3, oraz 2) w ampulkach do zastrzykiwań podskórnych (Sperminum-Pöehl pro injectione) 1 pudełeczko na 4 zastrzyknięcia 3 rb., i 3) w postaci klizmu (Sperminum-Pöehl) 1 pudełeczko na 4 klizmy—rb. 3.

Na życzenie może być bezpłatnie wysłana książka „**Lecznicze działanie Sperminy Pöehla**“ (182 str.), napisana na podstawie badań ruskiej i zagranicznych lekarzy, oraz „**Zbiór organoterapeutyczny**“ (drugie wydanie), ze wskazówkami o innych organopreparatach prof. d-ra Pöehla. Dla pp. lekarzy specjalna literatura naukowa na życzenie.

**INSTYTUT ORGANOTERAPEUTYCZNY, LABORATORJUM CHEMICZNE I APTEKA**

**Profesora Doktora POEHLA i Synów**

w Petersburgu, Wasiljewski Ostrow, 7 linja № 18 — 199.

Najwyższe nagrody (Grand Prix) na wszystkich wszechświatowych wystawach i najlepsze opinie powag lekarskich. (3107)

## TOWARZYSTWO AKCYJNE

Zakładów Wyrobów Metalowych

**Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka**

PETERSBURG: Morska № 15. Telefon 2673.

MOSKWA: Wielka Łubianka, dom Towarzystwa Asekuracyjnego «Rossja».

WARSZAWA: ulica Grzybowska № 19, dom własny.

POLECA

wielki wybór **ŁÓŻEK** żelaznych, mosiężnych i niklowanych

z materacami sprężynowymi i siatkowymi z drutu stalowego, Umywalek zwyczajnych i marmurowych. Wózków dziecińczych, Foteli dla chorych i Kóder w różn. gatunk.

**CENNIKI BEZPŁATNIE.**

(2088)

## KRAJOWY.

Majątki różnej wielkości z rezydencjami, lasami, gorzelniami, rektyfikacjami, domy, wille, place, do sprzedania. Dzierżawy. Lokata kapitałów. Najszersze pośrednictwo Dział hipoteczny.

### KRAJOWY DOM BANKOWY

Warszawa, Marszałkowska 124. (306)

**Organista**, posiadający harmonję, nje umiejący prowadzić chóry, poszukuje posady przy kościele w Rosji lub na Kaukazie; posiada dwa chlubne świadectwa. Adres: **Kazań**, Wielka Ljadskaja, d. Matimina, **Paweł Wilczyński**. (3101)

## POŁAGA

stacja leśna, jedyne polskie kąpiele na otwartym wschodnim wybrzeżu Baltyku. Sezon od 15 czerwca do 1, względnie 15 września n. st. Dojazd przez Prusy do Memla, z Cesarstwa i Królestwa do Prekulu i **Li-bawy**, żąd powozami i **samochodami**. W kurhauzie hotel od k. 75—rb. 3 k. 50 za dobę; pierwszorzędna restauracja pod nadzorem lekarza; całodzienne utrzymanie rb. 1 k. 75, bilardy, czytelnia, biuro, w niem wykaz mieszkań. Zakład pod kierunkiem d-ra **STEFANA HUBICKIEGO**. Objasnienia, wynajem mieszkań: Warszawa, Jerozolimka 25—14, od godz. 11—3, od 6 czerwca—Polaga, **Zarząd uzdrowiska**. (3130)

**KASY** pancerne, szkatułki bezkluczowe, prasy kopjowe kute. Tokarnie, wszelkie obrabiarki nowe, jak również używane, wszelkie narzędzia, kowadła, pilniki, stal, smary—najtaniej poleca jedynie **W. MATYSZKIEWICZ, Warszawa, Zgoda 7.**

**Firma nagrodzona złotym medalem!** (3162)

Kosztorysy na życzenie franco odwrotną pocztą.

D-ra **Schindler-Barnay**  
MARIENBADZKIE PIQUETKI  
REDUKCYJNE

**OD OTŁUSZCZENIA**

oraz doskonały środek przeczyszczający.

**Prawdziwe opakowanie w pudełeczkach z drzewa czerwonego z przepisem użycia. Sprzedają we wszystkich aptekach i skl. apt. (3025)**

**POKÓJ**

umebl. do wynajęcia w rodzinie, z obiadem, lub calk. utrzym. Od 8 lipca 2 pokoje (gabinet i sypialnia), razem lub oddzielnie. Ekaterinhofski proszp. 6, m. 44.

## LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW

**H. S. Wongl**, Petersburg, Newski pr. 26. Założona w r. 1888. Doktorzy i dentyści. Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby sztuczne. Opłata podług taksy. (2481)

Członkami «Kraju». Odbito w drukarni K. Piętkowskiego (W. Podjaczka 22).

